

arena10

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich
Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów

Eliza Danilczuk | Izabela Monika Bill

Ewa Michałowska-Walkiewicz | Henryk Musa

Bolesław Bieniasz | Agnieszka Zięba-Dąbrowska

Halina Godecka | Gitta Rutledge | Agata Portalska-Obarewicz

Krystyna Potocka-Wolak | Danuta Kapergren-Kapturowicz

Lucyna Krupa-Szado | Bożena Sroka



H e n r y k

Musa

P o l s k a

Konarzyńska jesień

odleciały klucze gęsi
krzykliwie żegnając się z Kręgiem
umilkły też żurawie
nie wyspiewują swych rannych peanów
cicho się stało nad Kręgiem
Czerwonką, Kozielną
opustoszały domki nad Drzęszczem
nie tętnią już letnim gwarem
jedynie flagi smętnie zwisają na masztach
a wiatr kołysząc trzciniami
marszczy gładkie tonie jezior
bawi się liśćmi na drzewach
a z opadających tworzy esy — floesy
Idzie Pani JESIEN
ścieląc kolorowe dywany
pod drzewami i na drogach
na zimowe bale

Jesienny wiersz

jesień życia otwiera nam swe wrota
uśmiechamy się do wspomnień
przeżytych lat i dni różnych
mając wiedzę i przeżycia wiosny lata
czas bieli nam głowy
siecią zmarszczek pokrywa twarze
kulawy czas liczy godziny na zegarze życia
a my?
wciąż młodzi duchem zapałem i weną
choć siły nam wciąż uciekają
lecz wiatr na Zatoką śpiewa
starą wiecznie młodą pieśń



Koleżanki i Koledzy!

10 numer Areny to święto.

Rozglądam się, ale nie ma pączków, tortu i szampana. Jest normalnie i tylko wewnętrzna radość, że się udało i jest 10 numer Areny wbrew wszystkiemu i wszystkim. Z drugiej strony, to tylko 10 numerów i zastanawiam się, czy spełniliśmy oczekiwania tych, którzy czytają Arenę? Jak sięgam pamięcią, nasza Arena była różnorodna, nie zawsze udawało się stworzyć spójną tematycznie całość, ale zawsze odzwierciedlała ona stan ducha naszych autorów i stawała się Areną ich różnorodnych światopoglądów i twórczości. Wszystko zaczęło się osiem lat temu w Cieszynie gdzie zgodnie założyliśmy nasze stowarzyszenie w Szwecji. Od tamtego czasu systematycznie przybywało nas po kilkoro rocznie.

Ten jubileuszowy numer na progu jesieni w którą wprowadził nas Henryk Musa pod względem tekstów okazał się numerem pełnym naszych spostrzeżeń z wędrówek, przeżyć, wspomnień ze świata i kraju. To też numer, w którym debiutuje swoją poezją Bożena Sroka.

Artykuł Bolesława Bieniasza lekko surrealistyczny, z niedopowiedzeniami, przypomniał mi dawne powroty z wakacji, tuż przed rozpoczęciem szkoły. Zawsze w domu w największym pokoju na stole czekał na nas z bratem arbuz, wielki, uśmiechnięty, pięknie wycinany przez mamę. Czekaliśmy na te zielona, uśmiechniętą głowę, bo kiedyś tylko w tym czasie można było je dostać. Henryk Musa wprowadza nas w nastrój jesieni, wspominając kwietniowe podróże do Wilna. Zainteresował mnie artykuł o historii Stawu Kunowskiego, bo w pierwszej chwili myślałam, że to będzie o hodowli ryb. Przepraszam. Ciekawe są też artykuły o wypadzie weekendowym do Gdańska i fascynujące artykuły o Chopinie i polskich szopkach w Szwecji, a wszystko przeplatane wierszami pani Gitty i pani Zięby-Dabrowskiej. Kiedy pisze ten tekst czekam jeszcze na maila z Kanady i Agnieszki Obarewicz o milczeniu kobiet oraz od naszej Krysi na Kącik podróźniczy z Tarnowskich Gór.

Dziękuję Państwu wszystkim za tyle cierpliwości, bezinteresownej twórczości i chęci nadal podejmowania twórczego trudu. Mam ogromną nadzieję, że dojedzie Patrycja Obarewicz z którą wspólnie omówimy trasę na kilka dni do Lwowa gdzie studiuje pisanie ikon.

Życzę wszystkim miłej lektury i dalszych spotkań na łamach Areny. Przed nami jesień i najpiękniejsze, melancholijne i rodzinne Święta Bożego Narodzenia. Za wcześnie o nich pisać? Ale czas tak szybko ucieka, że nawet się nie obejrzymy jak zaczniemy rozglądać się za choinką i karpkiem. A teraz przed nami kolejne spotkanie, tym razem w Tarnowskich Górach i nowe inspiracje ze sztolni Pstrąga na przykład. Życzę miłych i niezapomnianych przeżyć i trafnych decyzji na Walnym Zgromadzeniu.

*Halina Godecka
Prezes Zarządu MSPDPiA w Malme 2018*

Wiersze
Henryk Musa

2

Żdźbło i obłoki
list
Bolesław Bieniasz

5

Litwa
Pielgrzymko-wycieczka 28.04–02.05.2018
Henryk Musa

7

Wiersze
Agnieszka Zięba-Dąbrowska

9

Hszuma
Agata Portalska-Obarewicz

10

Krakowskie szopki w Szwecji
Danuta Kapergren-Kapturowicz

13

Wielka historia małego Stawu Kunowskiego
Ewa Michałowska-Walkiewicz

15

Wiersze
Gitta Rutledge

17

Majowy weekend
w głąb historii
Lucyna Krupa-Szado

18

Żywa pamięć o Chopinie
Bolesław Bieniasz

21

Od gliny do garnka
Ewa Michałowska-Walkiewicz

23

Dworce i koleje
Bolesław Bieniasz

25

Tarnowskie Góry
Krystyna Potocka-Wolak

27

Wiersze
Bożena Sroka

29



Międzynarodowe Stowarzyszenie
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów
z Siedzibą w Malme
arena

redakcjaarena@malme.eu

www.malme.eu

Redaktor naczelna
Halina Godecka

Zespół redakcyjny
Członkowie Stowarzyszenia

Opracowanie graficzne
Tomasz Kowalski

© MSPDPiA, 2017

Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i poprawek w publikowanych tekstach, a także do selekcji i uzupełnień materiału ilustracyjnego. Nadsyłane fotografie, rysunki itp. w skali 1:1 powinny mieć rozdzielczość minimum 300 dpi.

Żdźbło i obłoki list



Bolesław Bieniasz

Belgia

W tych dniach sierpniowych odrywam się często od rozlicznych zajęć, by podbiec do okna i spojrzeć na orgię skłębionych obłoków, które — wciąż zmienne i nieuchwytnie — suną po błękitnie. W latach dzieciństwa ulegałem tym samym — co i dziś — wrażeniom. Miały one miejsce o tej samej porze, w dolinie podgórskiej.

Od stóp masywu wchodzącego w niebo, rażącego dreszczem, biegła wąska

ścieżka ku wiklinom Raby. Na rozległych łąkach nic nie zasłaniało otwartej przestrzeni bezmiaru światła, a same obłoki — niepowtarzalne, niczym niewstrzymane — przelatując przez ogrom podniebnej przepaści — zdawały się wchodzić w nieznanym mi wymiar. Patrząc, odczuwałem drążący niepokój dni schyłku lata, zarazem — odśrodkową siłę prącą mnie do przodu.

Z końcem wakacji, z końcem rajskich doznań, zwijaliśmy żagle, by wrócić do miasta — twierdzy rutyny, ukrytych korzeni. Nieokreślone hasło pchało mnie do czynu. Zarazem, lęk przed nieznanym kłuł mnie niczym drzazga. Dziś niejedno z tych odczuć rozumiem inaczej.

Genius loci — tajemniczy magnetyzm rodzimej dzielnicy dawał znać o sobie. Wychodząc z ziemi, spod warstw



zapomnienia, przenikał powietrze. Bezgłosną mową wołał na mnie z dala. Żarła mnie nostalgia. Chłonałem już aurę tej pięknej dzielnicy, jakby pół-gestem mima, zawieszona w czasie. Także doznania byłych jej mieszkańców, odziedziczone w niewiadomy sposób. Dziś obraz ich drga we mnie, a ja — patrząc w niego — dostrzegam nagle swe własne odbicie, odnajduję siebie i staję się sobą.

Na łęgach czy też w głębi zacienionej rzeki, jakiś prąd — podobny Kulisom Natury — zbiegał się stale z dnem moich myśli, jak z krążącym echem. Ta zwrotnica odczuć — z gruntu niepojęta, przesywająca aż do szpiku kości, przybrała postać pożywki lub kolca. Blask i mrok zakątków niezwyklej dzielnicy wciskał się we mnie coraz to wyraźniej, bym — nie wiedząc kiedy, jak, ani dlaczego — stał się jej częścią. Żyłem z nią w symbiozie, niczym z perspektywą pól ginących w dali lub z odosobnieniem: zwykle dokuczliwym, niekiedy kojącym.

Po tygodniach jasności prażących upałów gasł zenit lata, a same obłoki ogromne-bezgłosne skądś napływały, by wejść w metamorfozę kształtów i odcieni, mglistych smug, spiętrzeń i na skrzydłach wiatru zniknąć gdzieś bez śladu. Motyw przemijania padający z nieba, jak nagie ostrze na wskroś mnie przesywał.

Teraz, w dniu powrotu, znowu patrzyłem na łąki i lasy, choć już w wyobraźni. Znikała cisza, a wraz z jej brakiem — wszechobecna zielen. Szarość mąciła przezrocze powietrza, zgrzytały tramwaje, a nas — marzących pod stertą bagaży — wiozła dorożka. Stuk kopyt rozbudzał wyblakłe już kroki słabnącego lata. Wchłaniało nas miasto, prowadząc w końcu ku naszej ulicy, ku mroku sieni, schodom i spękany tynkom. Po przestrzeni nieba, nasze mieszkanie — mimo że przestronne — zdawało się małe. Z tego skołowania i z mgły zagubienia, wyrwał nas nagle zapach świeżych bułek — krążący powiew sąsiedniej ulicy. O każdej godzinie radio powtarzało tę samą melodię budzącą nostalgię. Wraz z nią, powracające, skołowane myśli biegły na oślep ku dalekim polom tkniętym schyłkiem lata.

Po długiej tułaczce wśród chaszcz i złudzeń — dziesięcioleciach oszołomienia, znowu oglądam sunące obłoki — podobne, inne, przepojone latem. Kiedy się słońce poprzez nie przedziera, przywodzą na myśl Najpierwszą Przyczynę, myśl o Powrocie, uwolnieniu z więzów... Chciałbym je posiąść, scalić-spleść się z nimi. Wiem, że mi przybliżą to, co niepojęte. Choć lato się chyli cieniem melancholii, znów za rok powróci. Trawy wystrzelą, nadpłyną obłoki. Wpatrzę się w ich kształty, a one — skłębione — uniosą mnie z sobą.

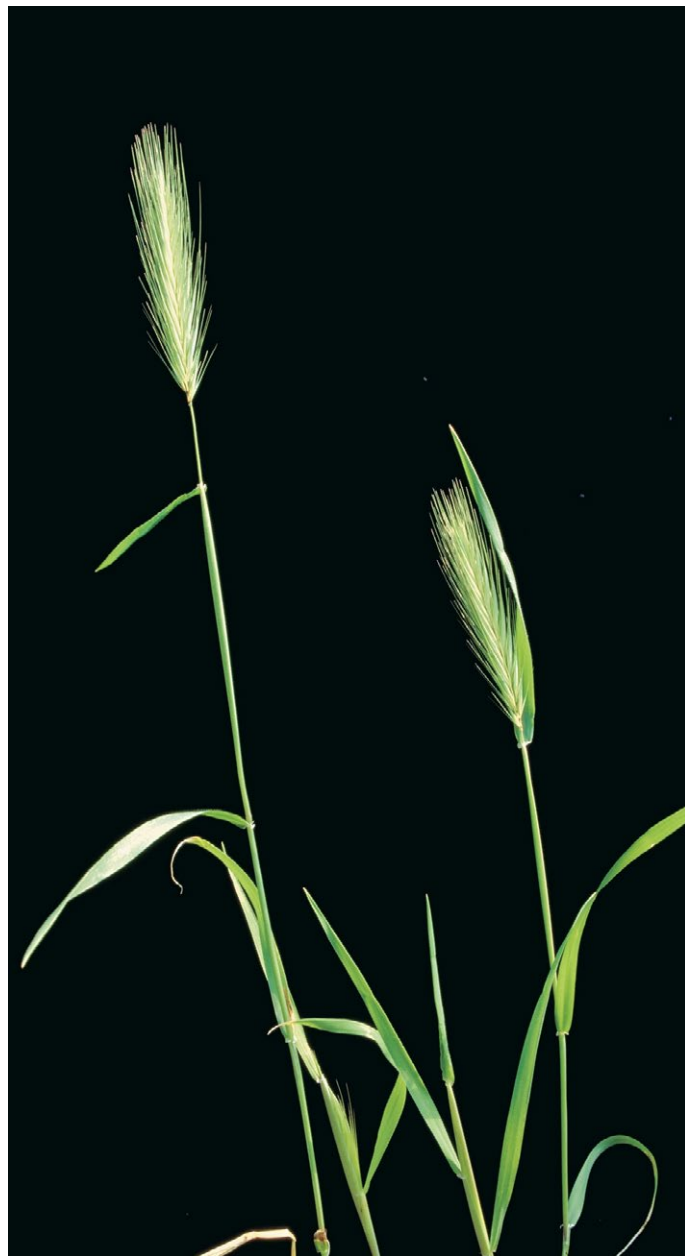
Rozpisałem się. Może za dużo? Może Cię to męczy?

Te wszystkie wątki, drgnienia i obrazy odczułem zaledwie w ułamku sekundy, wchodząc tym samym w niewymierność czasu, jakby w wertykalną równoczesność doznań. W tym niepokoju i fali skojarzeń nagle zapomniałem o jakimś detalu. Czy jeszcze powróci?

Myśl biegnąc na skróty, zapewne wiedziona swoistym radarem, dotarła do jednej z dawnych opowieści o dalekowschodnim, sławnym myślicielu, który wpatrzony w znikome źdźbło trawy,

wybiegał czuciem ku krańcom wszechrzeczy. Radar znów zadziałał. W jeszcze głębszych warstwach zapadłej pamięci odnalazł malarza, niemniej słynnego i również Chińczyka. Słyszałem o nim na jednym z wykładów, a byłem wtedy o kilka lat starszy. Prelegent, oby się jeszcze podobny narodził, komentując z maestrią kulminacje sztuki, przenosił słuchaczy na szczyt wyobraźni, nie u wszystkich jednakiej i o równej sile. Malarz ten przeprowadzał się ponoć równe pięćset razy, co mu nie nastęczyło zbyt wielu trudności. Oprócz talentu, całym jego dobytkiem był maleńki wózek z pędzlami, z samowarem i z dachem-namiotem — przenośnym mieszkaniem. Śpiąc, marzył zapewne o barwach pejzażu i o tajemnicy sunących obłoków — na których piękno — chyba nikt na świecie nie jest obojętny.

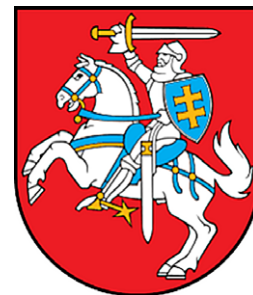
2012, retusz 2018



LITWA

Pielgrzymko-wycieczka 28.04–02.05.2018

Wilno — Kowno — Troki



Henryk Musa

Polska

I po raz kolejny jedziemy na Litwę. Na Litwę, która jest tak mała, że koń tylko na spiętych nogach może stanąć. A był czas, że Wielkie Księstwo Litewskie było większe od Rzeczypospolitej (Żmudź, Litwa, Białoruś, Ukraina).

Tam gdzie łączą się Wilenka z Wilią leży jedno z najpiękniejszych (tak mówią i piszą) miasto Europy nazwa Litwa (Litvae. Lituania) po raz pierwszy pojawiła się na kartach historii w roku 1009. W końcu XIV w. Litwa była ostatnim krajem pogańskim, co wykorzystywali Krzyżacy i najeżdżali Litwę pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. W 1385 roku Polska i Litwa zawarły Unię w Krewie na mocy, której Jagiełło został królem Polski i Litwy, będąc założycielem dynastii Jagiellonów. Przez trzysta lat Korona i Wielkie Księstwo Litewskie trwały w Unii. Była to pierwsza unia w Europie.

Z żoną Elżbietą i wnukiem Arkadiuszem byliśmy już kilka razy w Wilnie. Byliśmy również w Kiejdanach, gdzie Radziwiłłów, chodziliśmy śladami Miłosa. Obecna waluta Litwy to euro.

Zawsze wyjeżdżaliśmy indywidualnie, czy to pociągiem, czy to samochodem. Tym razem w grupie pielgrzymko-wycieczkowiczów autokarem z jakże sympatycznymi kierowcami.

Prowadzi nas jak zawsze niezmordowana IRENA (byliśmy z Nią

w Medjugorie, Oborach, na Podlasiu). Jedzie też z nami sympatyczny pilot PIOTR, który zbierając grupę, przybijał piątki i liczył nas, oraz znany nam już ksiądz ARTUR mający piękne homilie z Wielkiego Klincza.

W sobotę wyjeżdżamy opóźnieni z Wielkiego Klincza No ale nic, jedziemy w nocy. Przez granicę przejeżdżamy bez sprawdzania paszportów. Lecz pilot mówi, iż mamy nasze paszporty przytulić do szyby, bo będą skanowane. Około godz. 9.00 dojeżdżamy do Kowna. Tam spotykamy się z przewodniczką Polką Dorotą, zamieszkałą w Wilnie.



Zamek w Kownie



Dom, z którego nauczyciel A. Mickiewicz „podrywał” żonę poczmistrza.

Zwiedzamy zabytki malowniczo rozłożonego miasta w widłach Niemna i Wili. Oglądamy ruiny XIV — wiecznego zamku. Gotycki kościół św. Jerzego. By potem zobaczyć plac ratuszowy, największy na Litwie. Oglądamy miejsca związane z pobytom Adama Mickiewicza w Kownie, dom Perkunasa, potem najstarszą



Psy, które wygoniły Napoleona z Kowna

świętynię Kowna — kościół Witolda, obok którego znajduje się najdłuższy most na Litwie, po którym podobno szło się miesiąc. Wynikało to z różnicy kalendarzy juliańskiego i gregoriańskiego.

Po drodze na rynek obejrzelśmy pierwszą pocztę w mieście, dom w którym mieszkał Napoleon po powrocie spod Moskwy, oraz „uwiązane psy”, które Go wygoniły z Kowna.

Idąc spacerkiem przechodzimy obok gotycko-barokowej katedry św. Piotra i Pawła.

Po spacerze ul. Wileńską, Aleją Wolności mamy 2 godziny czasu wolnego, by wyruszyć w drogę do Trok.

W Trokach — bylej stolicy Litwy oglądamy zamek gotycki na wyspie, re-

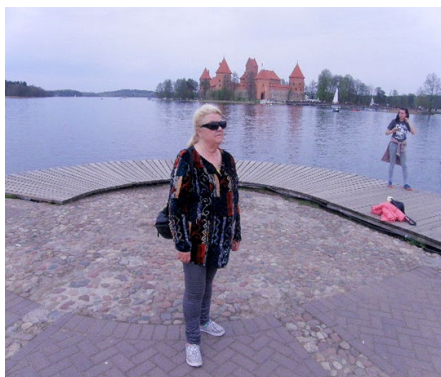


Pierwsza poczta na Litwie

zydencję księcia Witolda i królów polskich. Poznajemy historię i życie Karaimów, domy karaimskie. W kościele Witoldowym z obrazem Matki Boskiej Trockiej, patronki Litwy, uczestniczymy we mszy świętej, którą odprawia ks. Artur. Po dwóch godzinach jedziemy do pensjonatu na obiadokolację i nocleg. Pensjonat nowy, w pięknym otoczeniu pełnym zieleni.

W poniedziałek po śniadaniu jedziemy do Wilna. Wchodzimy do cerkwi, gdzie pochowani są pierwsi trzej męczennicy prawosławni na Litwie. Oglądamy klasztor bazylianów — miejsce uwięzienia Adama Mickiewicza, filomatów i filaretów. Obok — cela Konrada, uwieczniona w *Dziadach* przez Adama Mickiewicza.

Ratusz, w którym dyrygentem orkiestry miejskiej był Stanisław Moniuszko. Spacer ulicami Niemiecką, Świętojańską, Zamkową, Bernardyńską — to miejsca



Żona Elżbieta na tle zamku na wyspie w Trokach

związane z Adamem Mickiewiczem, Juliuszem Słowackim, Józefem Ignacym Kraszewkim, Stanisławem Moniuszką, Czesławem Miłoszem.

Dalej Pałac Prezydencki, w którym mieszkał Napoleon, i Józef Piłsudski.

W katedrze św. Stanisława — nekropolii królów polskich, sarkofag św. Kazimierza — Patrona Litwy, w podziemiach grób Barbary Radziwiłłówny — żony ostatniego króla Zygmunta Augusta z rodu Jagiellonów.

I dochodzimy do dzielnicy Zarzecze z pięknymi mostkami na rzece Wilence,



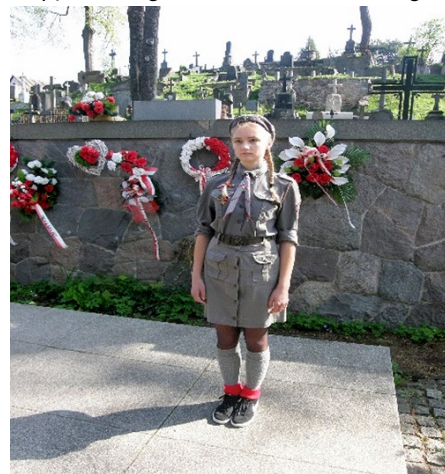
Obraz Jezusa ufam Tobie

a które w kwietniu zamienia się w republikę ze strażą graniczną, własną walutą. Warto zobaczyć.

W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, w którym znajduje się I obraz „Jezu

Ufam Tobie” — uczestniczymy we mszy św.

Po mszy jedziemy już na obiadokolację i nocleg w Trokach do „naszego „



Warta honorowa przy grobie Piłsudskiego na Rossie

pensjonatu.”

Wtorek, to ostatni dzień pobytu w tym pięknym mieście. Ponownie z naszą uro-



W chwili wolnej — pałaszujemy wspaniałe lody

czą przewodniczką Dorotą, zwiedzamy kościół św. Piotra i Pawła, perłę wileńskiego baroku, który tak zauroczył Napoleona, że chciał go przenieść do Paryża.

Jedziemy na cmentarz na Rossie gdzie spoczywa wielu wybitnych Polaków: m.in



Ostra Brama od zewnątrz murów obronnych



Matka Boska Miłosierdzia w Ostrej Bramie

J. Lelewel, Władysław Syrokomla vel Ludwik Kondratowicz.

Pałac Prezydencki widzimy od strony ogrodu i od frontu. Flaga łopotała

wysoko — znak, że pani Prezydent jest w Pałacu. Gdy flaga opuszczona do połowy — znak, że pani Prezydent podróżuje po kraju. Flaga opuszczona nisko — pani Prezydent jest za granicą. Jest to flaga-barometr obecności pani Prezydent w stolicy. Mówi się, że gdy się stanie, tyłem do Pałacu Prezydenckiego to z prawej strony jest kościół. Jeśli go nie widzimy — wówczas spoglądamy w lewo. Jeśli i tu nie widzimy kościoła — to znaczy, że nie jesteśmy w Wilnie, w którym jest 39 kościołów różnych wyznań.

Z Góry Trzech Krzyży podziwiamy panoramę Wilna.

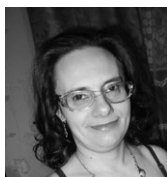
Mury obronne Wilna miały ok. 3 km długości. Pozostała po nich jedynie Ostra Brama.

Po mszy św. przy obrazie Matki Boskiej Miłosierdzia w Ostrej Bramie odprawionej przez ks. Artura w asyście 2 zakonnych księży — wracamy do domu, aby w godzinach porannych być już u siebie

i przywitać się ze stęsknionym Timim, który chciał już przylecieć do Wilna na bocianie



Timi w oczekiwaniu na nas



Agnieszka Zięba-Dąbrowska

Polska

La Gomera

Wyspa tajemnica
częstuje obłokami
cukrowej waty
błękitem anielskiego rózu
strojna
mlecznym diamentem
całuje tankowce
dzielące się opuncją
z mewą
za widnokrzem
aloesu zorzy
dziczeje niedostępna.

26.12.2017

Puerto de la Cruz

Tu umierają bogowie
na liściach cytryn
z kołczanem oceanu
śpi raj
złocieniami archipelagu nieba
pocieram pierś haremu
kanaryjskich sosen
uśmiecham się do grzechu
kroczącego drzewa
aż zabarwi mnie
olejek kaktusów
wybrzeżem księżycowych
aktów.

27.12.2017

Hszuma



Agata Portalska - Obarewicz

Polska

Niemiecka recenzentka zatrzymała napięcie — trzymając w ustach plastik okularów. Podgryzała je. Słyszałam muchę próbującą uwolnić się z za sztywnej zasłony. W innym pokoju na tym samym korytarzu znudzone głośnie młoda kobieta opowiadała przyjaciółce o swoim nieudanym urlopie z byłym już narzeczonym. Zrozumiałe dla mnie napięcie trwało i trwało. Kobieta naprzeciw mnie czytała dostarczony jej materiał w nieudawanym skupieniu. Wiedziałam, że ani moje poglądy polityczne, moja tożsamość — nie ma najmniejszego wpływu na decyzję tej kobiety. Interesuje ją tylko i jedynie prawda w tym przekazie, prawda intuicyjnie przeze mnie wychwycona, nienarzucona przez partie i organizacje. Ten obszerny materiał zawierał w sobie osiem lat pracy kilku osób. Wiele miejsc na świecie, przeróżne obrazy kobiet, zwyczajne życie... i jedna religia. Islam. Wiedziałam, że czytając ten materiał streszczający nasze lata pracy, nie będzie miała wątpliwości ile serca, prywatności, poświęcenia — kosztowały nas te relacje, ta droga, ten czas. Teraz od niej, głównej recenzentki Arte, zależało nie tylko nasze być i nie być przez najbliższe lata. Dla mnie liczyła się odpowiedź, czy było warto, czy spełniliśmy nasze zadanie uczciwie, czy nasze wręcz dziecięce zaangażowanie, ciekawość oddają klimat, jaki nam towarzyszył i czy zauważalne jest ciepło i radość, jaką doznaliśmy nie tylko tworząc ten obraz, ale i dotykając tych wszystkich wspaniałych ludzi, których czas postawił na tej drodze... Patrzac to raz na podgryzane okulary a innym razem

w dal miasta za oknem... byłam nawet spokojna. Oczywiście w przeciwieństwie do moich kolegów, dla których odrzucenie tego projektu wiązało się z końcem świata, zmarnowanym czasem, brakiem zainteresowania ich umiejętnościami w branży dokumentalnej.

Miałam w sobie pewien spokój, który miał źródło w tych wszystkich obrazach, jakie przez te trudne i płodne lata doprowadziły mnie, nas do tego miejsca. Byłam częścią tej przygody, która wiele nauczyła mnie o sobie samej, o bliskości, granicach w granicach, przygody, która tworzyła nadal nie tylko mój świat, ale i tych wszystkich, których chciałam mieć obok siebie w jakichkolwiek konstelacjach i relacjach. W końcu kobieta odsunęła się od biurka wyraźnie wypełniona emocjami. Z racji, iż jej niemiecka powściągliwość zazwyczaj potrafi panować nad spontanicznymi reakcjami, bardzo delikatnie uśmiechnęła się do mnie oczami i ustami. Odłożyła zgrabnie okulary i bardzo serdecznie wypowiedziała — dziękuję! Za to ja swoją słowiańską duszą musiałam wyrazić nie tylko radość, ale i ulgę po prostu łzami. Spojrzałyśmy na siebie z zaciekawieniem, co nastąpi za sekundę. No dla mnie jej dziękuję znaczyło bardzo wiele. Znaczyło, że tak, że podoba się, że wzruszenie, że udało nam się. Dla niej moje łzy były konsekwencją oczekiwania w napięciu. Były moim dziękuję...

Mam teraz z Wami tylko jeden problem. Przeczytałam scenariusz i nie mam żadnych wątpliwości, że wszystkie tematy przy

was podjęte, spotkane osoby, to wszystko, co po drodze dotykaliście jest niewyreżyzerowane a spontanicznie poukładane w naturalną całość prawdy o życiu — mało nam znanego islamskiego świata. Aby oddać wasze ośmioletnie dziecko na właściwe sobie tory, potrzebuję teraz z tego stosu kartek utworzyć jądro gorące i namiętne, kuszące, by producent nie miał żadnych wątpliwości nie tylko, co do sensu tego materiału, ale odpowiednio wyczuł klimat waszych kroków, spojrzeń, emocji, wzruszeń. Jak w kilkunastu zdaniach opisać obraz kobiety islamskiej? Wasze przygody i to, co interesowało nas przy okazji tych niełatwych chodź fascynujących wędrówek jak np. ubój rytualny zwierząt...? Jak to skondensować, zrobić esencje tego bogatego materiału? Ja sama nie mogę tego uczynić, ja nie wiem, co według was grało pierwsze skrzydce a co jest nie konieczne do wyeksponowania. Musicie sami donieść mi reklamówkę tego materiału, ambitny bilet w świat dokumentu, który zapisze się w historii ludzkości. Wiem, że brzmi to bardzo górnolotnie, ale przecież jakże wszyscy szukamy sensu naszego poświęcenia, oddania, w końcu porodów naszych pasji, zdolności i talentów. Czekam na Was jutro o tej samej porze. Zróbcie rzetelną naklejkę na pudełko z kliszą. Nie takie rzeczy przyszło Wam robić w tym temacie...

Wracałam do pozostałych osób z ekipy w zamyśleniu. Ale też i w euforii. Tonowałam ją odrobiną strachu, gdyż na mnie spoczywała ta literacka strona wydawałoby się



prostego zadania. W kilkunastu zdaniach zmieścić osiem długich lat to poważne wyzwanie... Jak w kalejdoskopie kolorowych szkiełek zobaczyłam walizki, lotniska, hotele, martwe wykrwawiające się zwierzęta, ciężko pracujące kobiety, moich bliskich zegnających mnie i witających na peronach, terminalach, dźwięk meczetów, zapach kadzideł, dziesiątki kolacji, setki uścisków dłoni, radość i tęsknota.

Kiedy wspólna radość ucichła, w skupieniu i w przyjaznej atmosferze podsumowaliśmy wspólnie i każdy z osobna, co warto wyróżnić, wypędzić we wspomnieniach na pierwszy plan, by nikt zupełnie z producentów ani przez moment nie pokiwał głową z zastanowieniem czy rzeczywiście warto...?

I tak na drugi dzień mieliśmy gotowy tekst naszego serca, tekst z najdroższych wspomnień, które nie tylko, dlatego że zostały zapisane — pozostaną z nami już do końca na tym świecie różnorodnych mniejszych światów...

Zapach orientu dyktuje obrazy. Nie zawsze widzimy twarze tych kobiet. Czasami tylko ja, w ukryciu, na uboczu, w odosobnieniu proszę o tak intymną rzecz. Chętnie pokazują swoje piękne twarze, jedwabną skórę, delikatne rysy. W hotelach, na ulicach, w domach woń kadzidła. Z czasem uzależnia. Kobieta i mężczyzna dwa osobne byty. Kobieta samotna i bezdietna znaczy tyle, co nic. Matka, kiedy wypuszcza z domu rozwinięte kwiaty dzieci staje się boginią rodziny, domu, staje się nieomylną świętą mentorką. Mężczyźni często bardziej dbają o soje stada zwierząt niż o swoje kobiety. Ci najbogatsi posiadają po trzy kobiety. Mężczyzna nigdy nie opuszcza mentalnie swojej matki. Kobiety nie wracają do swoich rodzinnych domów. Pozostają w tęsknocie za dzieciństwem, beztroską, bliskimi. Czasami wychodzą za mąż nie daleko od miejsca urodzenia, ale i tak pozostają już posłuszne nowemu światu, jaki wybrały z własnej lub nie z własnej woli. Z tym bywa już różnie. Ostatnie lata pokazują rewolucje w kulturze, ale nie tak drastyczne, jakby sobie tego życzyła Europa...

Europa patrzy na kraje islamskie swoimi oczami. To jest ogromny błąd. Taką drogą



nigdy nie porozumieją się nasze światy. Inny Nie znaczy gorszy. Znaczący inny! Kobiety nie przeprowadzają rewolucji, nie walczą na dużą skalę gdyż nie znają innego wizerunku dla siebie. Uczą się wyrażać siebie, sięgać po swoje pragnienia, spełnienia. Ponieważ dom mąż i dzieci są ich całym światem, śmierć któregoś z nich oznacza dla nich koniec tego świata. Cenią sobie spokój bytu, zaspokojenie tych podstawowych codziennych kroków, cieszą się z małych, pięknych drobnych chwil. Są wśród nich czarownice, autsajderki. Spełniają taką samą rolę w społeczeństwie jak i w Europie szeptuchy. W swoich domach ukrywają krzywdę, płacz, ból, to że są bite, niezauważane, zdradzane. Jak to określiła Polka, mieszkanka Marrakeszu, wykształcona bizneswoman, żona Marokańczyka, którego poznała na studiach we Francji — te kobiety scala Hszuma. Cisza. Wszystko, co dzieje się złego, dobrego, dzieje się w czterech ścianach. Nie wolno o tym mówić...Hszuma. Niezwykle wrażliwa Monika, jako jedyna właściwie opowiada o pełnym szacunku uboju rytualnym zwierząt. Ekipa nasza jest świadkami makabrycznych scen. Dlatego z racji swoich doświadczeń nigdy nie dam się przekonać, że ubój rytualny jest humanitarnym wyjściem tego świata. Co oczywiście nie oznacza, że przekonuje mnie zabijanie prądem! Nie mieliśmy tyle szczęścia, co Monika

w Maroku. W Kuwejcie i w Abu Dabi, w pewnym momencie prosimy, błagamy o dobitcie konających zwierząt, którym niewłaściwie, bo niedbale podcinają gardła gospodarze. Nie śpię czasami, wykrzykuję chłopakom, że wracamy — kiedy po kilkunastu godzinach zauważam wiszącą nadal żywą krowę. W jej oczach widzę wszystkich zjadających to, koszerne cierpienie. W konsekwencji cała ekipa przestaje jeść mięso a nastroje nasze łagodzą piękne rozmowy z Imamami, rabinami.

W tych kilkunastu krajach nigdy nie doznałam strachu przed człowiekiem. Moja odmienna kultura nie stanowiła przysłowiowej płachty na byka. Tak. Zauważam zainteresowanie mężczyzn. Ponieważ moje oczekiwania wobec tych spotkań są zupełnie na innej płaszczyźnie z czasem nie zauważam spojrzeń, zachepek, ignoruję je, nie stanowią dla mnie problemu. Może zbyt lekceważę niebezpieczeństwo, ale więcej w Europie nasłuchiłam się nieprzyzwoitych brudnych słów niż w tych dalekich krajach.

Kobiety przygotowują posiłki z wielką miłością i dbałością o bliskich. Mają w sobie wiele uśmiechu, tańca, dają swoim dzieciom wiele czułości. Mężczyźni czerpią energię i radość z siedzenia w swoim gronie i patrzenia przed siebie w ciszy i w pewności siebie i wiary w swoje moce. Oczywiście, to wszystko średnia wypadkowa. Nie ma uogólnienia. Bywają wyjątki tak różne jak pies i mysz. Zdarzył mi się widok mężczyzny, szejka, w hotelowej restauracji, karmiącego trojkę swoich dzieci, gdy jego jedyna żona odpoczywała słuchając muzyki z ajfona. Oczywiście nie widoczna dla nikogo, w burce. Pewnego razu w jednej z najdroższych dubajskich galerii, oglądając rzeczy, na które nigdy nie będzie mieć stać, zadzwoniłam do przyjaciółek by z przekąsem opowiedzieć, jakie ceny prezentują się dookoła mnie, gdy nagle, delikatnie i cichutko, podeszła do mnie kobieta w burce i szeptem poprosiła w języku polskim byśmy za chwilę spotkały się w toalecie. Tam zaspokoiliła wszelką moją ciekawość — odpowiadając na wiele pytań. W tej ubikacji siedząc ze mną na czysto umytej podłodze. Z tą różnicą, że pod burką miała wszelkie dolczegabany i tego

typu marki, nie mówiąc o kapiącym złocie i diamentach. Z wielkim smutkiem pożegnaliśmy się. Zostawiła mnie z burzą myśli odjeżdżając ze swoim mężem szejkiem i dwoma innymi żonami, najnowszym białym mercedesem. Wolała mimo wszystko takie życie od ubóstwa, jakie wyniosła ze swojej podpoznańskiej wsi. Nie oceniam. Powiedziała że nie tęskni za krajem gdyż w jej wspomnieniach kojarzy się tylko z alkoholem, bólem i głodem.

Nikt nie nawracał mnie na islam, nikt nie drwił z mojej kultury, religii. Raz jeden stary szejek postraszył mnie duchami, kiedy robiłam zdjęcia kobietom przy pracach domowych. Oczywiście grzecznie zniknęłam jemu i im z oczu. Wiem, że kobiety te dojdą swoimi drogami do miejsca gdzie będą mogły więcej i więcej. Ale nie spotkałam tam dam zmęczonych swoją kulturą i religią. Żadna nie narzekała na burki, pozycje w domu, chociaż przy kolacji siedziałam tylko z mężczyznami a one czekały na gości z innymi kobietami i dziećmi

w kuchni. Od kiedy wróciłam z tych słońc i gorących wiatrów nie oceniam kultur i zachowań. Mogę się jedynie znajdować tam lub nie. Ale wiem, że my wszyscy boimy się czegoś, czego kompletnie nie znamy. Widzimy i wiemy o patologicznych historiach, które urastają do rangi koszmarów. Ale ich ból i cierpienie, jakie sobie zadają nie są inne od naszego europejskiego. W innej formie dotyczą gwałtu, pedofilstwa, maltretowania zwierząt, dopuszczają się zrad i oszustwa, kłócą się ze sobą o pierdoły, zakochują się w sobie na śmierć i życie, płaczą po swojej stracie tak samo jak i my, lży ich są tak samo słone, a psy i koty kochają się przytulać. Koń i osioł służy człowiekowi, a krowa daje mleko. Po podwórkach nie biegają świnię, ale tak samo jak w naszych gospodarstwach kozy zjadają wszystko, co popadnie. Pięknie rozmawiają ze swoim bogiem, kochają romantyczne tasiemce w tv i wierzą tak jak my, że miłość jest najważniejsza, a dobro zwycięża zło.

Czy się boję, że dotrą podobni do nich do mojego kraju? Nie boję się ich nadziei, wędrówek ludów, nowych kultur. Nikt typowego pretensjonalnego Kowalskiego swoim nadzieją, nie namówi ani na zmianę wiary, ani kultury a jedynie pokoloruje jego konsumpcyjne i egoistyczne podwórko, tchnie w jego rasistowski dom więcej przestrzeni na świat. To nie tutaj czas na dyskusje o dopasowaniu się i metodach zrozumienia wzajemnego. To materiał o człowieku, który może być zupełnie inny, inaczej postrzegający świat, rodzinę, spokój i spełnienie, ale to nie znaczy, że gorszym. Czego tam nie lubiłam? Upału. Piachu. Zabijanych zwierząt na każdym rogu, w każdym gospodarstwie, na każdym targowisku. Śmierć tych zwierząt ma specyficzny zapach w tym upale. Słodki smród. Smród który pachnie bólem. ...

I najpiękniej tam moje serce tęskni za nim i za wami.

Kiedy pisaliśmy nasze streszczenie okazało się, że każdy ma swoje dla siebie najważniejsze koperty, w których pochował te lata wędrówek. Nasz operator widział i czuł zupełnie inne punkty. Okazuje się, że nieustannie drżeli o mnie a ja byłam tego nieświadoma i nigdy nie czułam żadnego zagrożenia. Kolega od sprzętu mógłby w tych miejscach tylko jeść i jeść i jeść... Wszyscy jednak podkreślamy, że nie wolno nam porównywać naszych światów, kultur i religii. Nie wolno nam szukać różnic. Trzeba nam szukać podobieństw. A tego nigdy koniec na jednej ziemi...

Szesnastu reżyserów z różnych miejsc świata, wykupiło nasz materiał do swoich, miejmy nadzieję pięknych celów. A my pakujemy walizki i wyruszamy w dalszą drogę, po nowe doznania, w różnym temacie, ale przede wszystkim twarzą w twarz z prawdą.

I jeszcze jedno... odwiedziłam ponownie Monikę w Marrakeszu, powiedziałam jej, że w moim rodzinnym miasteczku, prawie w każdym domu, dobrze się ma nasza polska Hszuma, i jakże wiele kobiet nadal ją kultuwuje i uświęca, a ona rośnie w siłę z pokolenia na pokolenie... tylko czasami płacząc i ubolewając głośniej, poza nasze chrześcijańskie ściany...



Krakowskie szopki w Szwecji



Danuta Kapergren-Kapturowicz

Szwecja

W myśl dobrej rady Pani Prezes, aby nie zamykać się w sobie, tylko podzielić się swoimi przeżyciami, spostrzeżeniami i wnioskami, postanowiłam podzielić się wiadomościami, które chyba nie wszystkim są tak dokładnie znane, a ja znam powierzchownie; otóż w Szwecji spotkało mnie miłe przeżycie i mogę otwarcie powiedzieć, że napętniło mnie dumą narodową.

Będąc w Sztokholmie z okazji odbierania w Ambasadzie RP, wraz z Mężem nagrody szwedzkiej Polonii " Człowiek Roku 2017" dostałam od przyjaciół ciekawą propozycję zwiedzenia wystawy szopek krakowskich w Narodowym Muzeum Historycznym, zorganizowanej przez pana Macieja Głowackiego, wielkiego entuzjasty w szerzeniu polskiej kultury w Szwecji, a więc tego czym i my się zajmujemy od ponad 43 lat. Bardzo się tym zainteresowałam jak te szopki krakowskie wyglądają tutaj wystawiane w Królestwie Szwedzkim.

Okazało się, że jedna z szopek była również wystawiana przez okres świąteczny w sali Wydziału Konsulatu przy Ambasadzie, a jeszcze inna w witrynie sklepu polskiego przy jednej z głównych ulic, którego właścicielem jest pan Leszek Aksamit, entuzjasta szopek krakowskich, chcący pokazać szopkę nie tylko mieszkającym tam Polakom i ich dzieciom, ale

i przechodzącym Szwedom, zainteresować ich polską kulturą. Wystawia szopkę krakowską co roku od jesieni do lutego, później wędruje ona do muzeum. Twórcą jej jest krakowski szopkarz pan Roman Woźniak z zawodu ceramik, niesłychanie utalentowany artysta, zdobywca wielu nagród w konkursie szopek odbywającym się corocznie w Krakowie. Jak wiadomo szopki krakowskie to artystyczny fenomen, wyróżniający Kraków wśród innych miast Europy. Głównym ich tematem są rodziny Chrystusa i święta Rodzina, ale przedstawiają one również wiele wątków baśniowych i historyczno-patriotycznych. Zatrzymywało się przy tej wystawie wielu Szwedów, w tym przede wszystkim młodzieży i dzieci. Dla nich było to coś nowego i interesującego. Często ludzie wchodzili do sklepu- mówi właściciel- i o nią pytali, czy nie jest do kupienia. Nie raz też zdjęcie tej szopki znajdowało się na pierwszych stronach lokalnych gazet.

Historia Szopki Sztokholmskiej zaczęła się w 1994 roku, kiedy pracownicy Narodowego Muzeum Historycznego — Maciej Głowacki i Szwedka Ing Marie Munktell, obecnie dyr. Muzeum Gustavianum w Uppsali, pojechali do Krakowa oglądać tradycyjny, grudniowy Konkurs na najładniejszą szopkę krakowską. Wśród tłumu zebranego pod Pomnikiem Mickiewicza zwrócili uwagę na drobnego mężczyznę otoczonego ekipami telewizyjnymi. Był to Roman Woźniak — szopkarz — zdobywca I Nagrody (wtedy więzień, po jednej stronie stał ksiądz, a po drugiej strażnik więzienny.) Gościom ze Szwecji udało się porozmawiać z Romanem Woźniakiem i zamówić u niego szopkę dla Narodowego Muzeum Historycznego w Sztokholmie. Była to pierwsza szopka, którą budował jeszcze w więzieniu w oparciu o zdjęcia stolicy Szwecji. Miała 9 m. długości i 3 m, wysokości. Jej najwyższą częścią była wieża Zamku Królewskiego, a po bokach były wieże Riddarholmskyrkan (Kościół katedralny) i Stadhuset (Ratusz Miejski). Całość przeplatana była niezliczoną ilością figur nawiązujących do historii Sztokholmu. Po złożeniu jej na miejscu przeznaczenia, została zaprezentowana zwiedzającym muzeum w 1996 roku. W otwarciu tej wystawy uczestniczyła następczyni szwedzkiego tronu -Księżniczka Victoria. W wernisażu wziął także udział polski kabaret "Piwnica pod Baranami", który wykonał kolędy i pastorałki dla „Miasta i świata”. Publiczność domagała się bisów. Wystawę obejrzało w pierwszym okresie wystawy ok. 38 tys. ludzi. Na wernisażu było podobno 100 dziennikarzy z różnych krajów. W prasie, radiu i telewizji ukazały się liczne reportaże i recenzje w 10 językach.

Odtąd nie tylko w Sztokholmie, ale i innych miastach odbywają się wernisaże szopek krakowskich w połączeniu z tymi dla Szwecji czyli już szwedzkimi, budowanymi przez Romana Woźniaka i tak powstały na przykład szopki na zamówienie gminy Ekerö. Artysta stworzył bajkowe dzieło, zainspirowany



architekturą zabytków Ekerö- szczególnie parku i pałacu Drottningholm, (niedaleko Sztokholmu), które są na liście zabytków UNESCO. Zbudował aktualną szopkę na wzór krakowskiej. Centralne miejsce szopki zajmuje adoracja świętej Rodziny, zaś na witrażach są postacie Króla Karola XVI Gustawa i Królowej Sylwii oraz Księżniczki Victorii i jej męża Daniela. Występują jako św. Maria i św. Józef zgodnie z tradycją szopki krakowskiej, która zezwala na umieszczanie w niej osób historycznych i obecnie żyjących. Roman Woźniak przedstawił też tutaj przyjęcie weselne w Drottningholm Księżniczki Madeleine, najmłodszej córki pary królewskiej oraz jako św. Łucję Księżniczkę Estelle.

Jest to już piąta szwedzka szopka Romana Woźniaka. W tym miejscu, przy okazji wspomnianego Zamku Drottningholm, chciałabym się na moment zatrzymać i wspomnieć, że nie tylko szopka krakowska, wystawiana tutaj jest śladem kultury polskiej, bo trwałe ślady sięgają do wspólnej szwedzko-polskiej historii, mianowicie przyjazdu Królowej Katarzyny Jagiellonki z Krakowa do Szwecji, który zaowocował wieloma pozytywnymi zmianami w kulturze szwedzkiej. Były to rzeczy z pozoru małe np. wprowadzony przez nią widelec i wielkie jak pałac właśnie w Drottningholm, bo to właśnie Król Szwedzki Johan III, syn Gustawa Wazy, poślubiwszy Katarzynę Jagiellonkę, wybudował dla niej

pałac w Drottningholm, gdzie obecnie w jednym ze skrzydeł zamieszkuje rodzina królewska.

Pierwotnie pałac ten przypominał Kraków z jego wieloma wieżami i kopułami. Piękne wnętrze pałacu, teatr, park. Wszystko to miałam okazję zwiedzić, zaraz po przyjeździe do Szwecji, w 1995 roku, gdy jeszcze nie był siedzibą rodziny królewskiej. Katarzyna Jagiellonka mieszkając w tym pałacu dała historii swego syna Zygmunta- późniejszego Króla Polski i Szwecji, który jak wiemy myśląc racjonalnie, przeniósł za swego panowania stolicę Polski z Krakowa do Warszawy.

Wracając do szopek krakowskich, dowiedziałam się, że jedną z najpiękniejszych stworzonych przez Romana Woźniaka jest szopka, piąta z kolei, wystawiana w Uppsali w Muzeum Gustavianum, gdzie aktualnie dyrektorem jest pani Inga-Marie Munktell, która zleciła Romanowi Woźniakowi zbudowanie specjalnej szopki uppsalskiej zawierającej elementy charakterystyczne dla tego miasta, takie jak wieże Katedry Uppsalskiej, Zamku Królewskiego i budynku Muzeum Gustavianum. W kontrakcie tej szopki, zwaną również Szopką Gustavianum zostało zapisane, że ma ona stać w tym muzeum po wieczne czasy. Uppsala zakochała się w szopkach krakowskich do tego stopnia, że sprowadzane z Muzeum Etnograficznego w Krakowie po wernisażu w Muzeum Gustavianum, są wystawiane też w Katedrze Uppsalskiej, a dokładnie mówiąc w Kaplicy Jagiellońskiej. Wędrują również w formie wystawy do innych miejscowości szwedzkich.

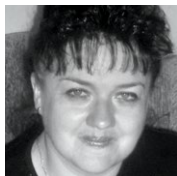
Zainteresowanie szopkami krakowskimi jest tak wielkie, że szwedzkie biura podróży organizują specjalne wycieczki do Krakowa na coroczne konkursy w okresie świąt Bożego Narodzenia na Rynku. Osobiście byłam na takim konkursie tylko dwa razy i to dawno temu. Pamiętam, że byłam zachwycona ich kunsztem, precyzją wykonania i pomysłowością niezwykle uzdolnionych twórców, i wielką ich ilością. To prawda, że krakowianie bezrobotni w czasie zimy, budowlańcy i rzemieślnicy, ci uzdolnieni pielęgnujący swoje tradycje i legendy mogli wpaść na pomysł przeniesienia świętej Rodziny i Narodzin Chrystusa z ubogiej Stajenki Betlejemskiej do pełnego magii i uroku unikalnego miasta Krakowa z ponad 8 tysiącami zabytków do jego zabudowań, kościołów. Stworzyć te piękne, baśniowe obrazy związane ze świątami Bożego Narodzenia. Chyba zaplanuję i odwiedzę tegoroczny konkurs Szopek Krakowskich, porównam ze sztokholmskimi, a może się tam spotkam?

Pamiętam jak było miło na naszym Spotkaniu Walnym w tym mieście światowego dziedzictwa kultury i pełnej uroku okolicy z atrakcjami w Puszczy w Niepołomicach. Niezapomniane lasy i żubry.

O innych ciekawych śladach polskich na ziemi szwedzkiej, nie wszystkich powszechnie znanych jeszcze postaram się napisać wkrótce.

Wielka historia małego Stawu Kunowskiego

Areszt domowy Jana Muskaty



Ewa Michałowska-Walkiewicz

Polska

Staw Kunowski, jest jednym z ciekawszych miejsc województwa świętokrzyskiego. Leży na drodze prowadzącej z Kielc do Ostrowca Świętokrzyskiego. W Stawie nie ma gospodarstw agroturystycznych, ale każdy turysta może znaleźć dogodne miejsce na dłuższy pobyt w ostrowieckich hotelach i zajazdach.

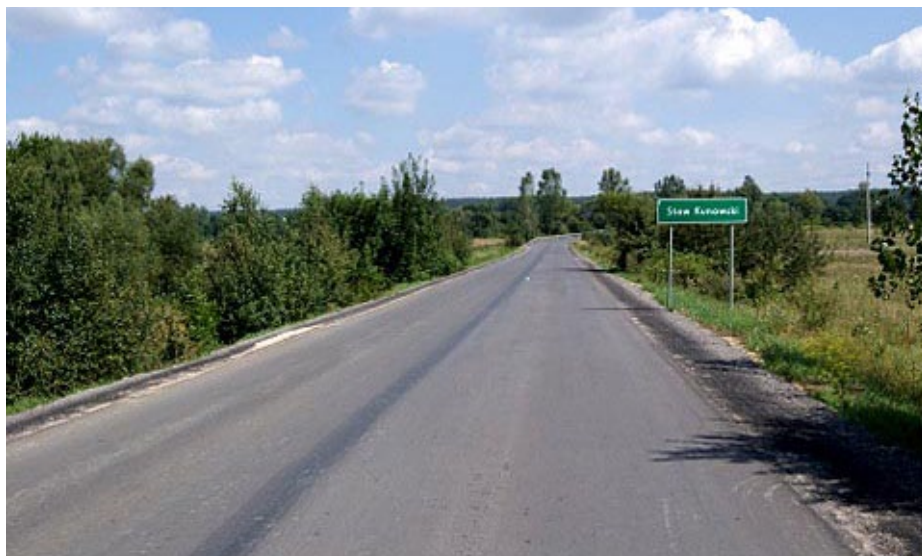
Historia miejscowości Staw Kunowski

Historia Stawu Kunowskiego wiąże się integralnie z historią miasta Kunowa. Kunów jako jedna z najstarszych polskich miejscowości, od pierwszych lat naszej państwowości stanowił własność biskupów krakowskich, a co się z tym wiąże był ich ulubioną siedzibę. Rezydując w Kunowie, w Stawie Kunowskim polował sławetny biskup Paweł z Przemankowa. Na dworze w Kunowie przebywał w areszcie domowym biskup krakowski Jan Muskata, przeciwnik polityczny króla Władysława Łokietka. Jan Muskata mógł jedynie wychodzić na dwór w asyście osób pilnujących go. Ponieważ był on podejrzewany o układy z poplecznikami Wacławów Czeskich. Znany był w całej Polsce z przekupstwa i wielu oszustw. W dniu 11 lipca 1294 roku, prałaci i kanonicy krakowskiej kapituły katedralnej zebraли się w celu dokonania wyboru nowego biskupa. Elekcja ta miała przebieg bardzo niecodzienny. Jan Muskata zadbał o swój sukces wyborczy, obiecując kanonikom awanse oraz pozyskując ich głos obietnicami nadań na starostę.

Muskata zatem był cwany i rządny władcy człowiekiem, który spotkał się z gromkim sprzeciwem naszego króla Łokietka. Dozór Muskaty, był bardzo ważnym aspektem jego pobytu w Kunowie.

Pewnego razu poprosił on swoich dozorców o spacer do pobliskiego Stawu Kunowskiego. Myślał, że z tej miejscowości łatwiej mu będzie uciec. Lecz niestety, na spacer do Stawu Kunowskiego Janowi Muskacie założono na ręce i nogi

ołowiane łańcuchy, w których ledwo się poruszał, a ucieczce w tej sytuacji nie było mowy. Często też wspominając ten fakt z historii Stawu Kunowskiego, mówi się Staw Ołowianych Okowów. Jako ciekawostkę warto jest też wspomnieć, że Jan Muskata przyszedł na świat w około 1250 roku we Wrocławiu. Jego ojcem był mieszczanin, bogaty patrycjusz, właściciel kramu na rynku wrocławskim, w którym handlował egzotyczną przyprawą korzenną, jaką jest gałka muszkatołowa. Od nazwy tej przyprawy, urobiono przydomek przyszłego biskupa krakowskiego, a wizerunek gałki muszkatołowej umieszczono w herbie biskupa obok trzech koron. Jan Muskata, sprowadził wrocławskich handlarzy gałką do Stawu Kunowskiego. Miejsce



to zasłynęło w całej okolicy ze sprzedaży tej cennej przyprawy. W Stawie Kunowskim jest także do chwili obecnej dużo nazwisk Gałka. Są to potomkowie osób handlujących tą przyprawą w okolicznych miejscowościach od setek lat.

Zbigniew Oleśnicki a Staw Kunowski

Inna znakomita postać z kart naszej historii, to doradca króla Władysława Jagiełły dyplomata i kardynał Zbigniew Oleśnicki. On to nadał miejscowości Staw Kunowski szereg przywilejów, w tym przywilej wykopania dużego stawu nazywanego w tradycji miejscowej „kardynałem”. Ten staw miał służyć do hartowania wytapianej tu broni obłężniczej ręcznej i wielopukawkowej, ustawianej na specjalnej lawecie. To właśnie dlatego Staw Kunowski, odziedziczył swoją nazwę od pomysłu Zbigniewa Oleśnickiego. Sołectwo Staw Kunowski, położone jest w rozległej dolinie, na obrzeżu lasu i w sąsiedztwie rzeki, zatem miało ono dogodny warunki do rozwoju.

Miasto Kunów oraz całe dobra biskupie w tym i Staw Kunowski, były obiektami częstych napadów i rabunków. Dwukrotnie Kunów, Staw Kunowski i okolice złupili i spalili Tatarzy w roku 1241 i 1502, którzy napadli na Polskę pod dowództwem Pajdara. Ale zdarzało się i tak, że w pobliskiej miejscowości Staw Kunowski, co znacznie osobistości naszego kraju potrafiły znaleźć sobie miejsce, w którym mogli się schronić. Podobno gdy rządy nad naszym krajem objął Kazimierz Wielki, syn Władysława Łokietka, też schronił się w Stawie Kunowskim gdy podczas podróży spotkała jego i jego orszak dotkliwa burza. W roku 1247 Staw Kunowski spalił książę Konrad Mazowiecki, bo podobno tutaj chowały się zagony krzyżackie, które chciały wybić mieszkających tu Polaków, którzy podejrzewani byli o oddawanie czci pogańskim bogom. Dowiedział się o tym książę Konrad Mazowiecki i spalił tę miejscowość doszczętnie, by ukrywający się tutaj zakonnicy nie mieli szans na przeżycie. Decyzja Konrada Mazowieckiego była tak radykalna, gdyż Krzyżacy oszukali

Mazowieckiego grabiąc nie tylko ziemię chełmińską, ale też michałowską wraz z Kujawami.

W rękach szwedzkich

Staw Kunowski, został po raz drugi doszczętnie spalony, ale tym razem uczynili to Szwedzi w czasie „potopu” wraz z żołnierzami Jerzego Rakoczeo. Szwedzi zażądali od mieszkańców Stawu Kunowskiego wysokiego kontyngentu dla swojego wojska. Niestety spotkali się z odmową, zatem postanowili w tak dotkliwy sposób ukarać ludzi ze Stawu Kunowskiego. Oprócz tego, że mieszkańcy Stawu zostali przez Szwedów doszczętnie obrabowani. Tu zdarzały się też akty wieszania Polaków tylko za to, że bronili swojego dobytku. W niektórych legendach Staw Kunowski, nazywany jest Stawem Łez, ponieważ dużo ich popłynęło podczas szwedzkich wojen.

Powstania narodowe

Po sekularyzacji dóbr biskupów krakowskich tereny te stały się własnością państwową. Nastąpił wówczas rozkwit tej miejscowości a ludzie sukcesywnie się bogacili. Mieszkańcy Stawu Kunowskiego, mieli swój wielki wkład i udział w powstaniach narodowych. Szczególnie chwalebnie zapisali się udziałem w Powstaniu Styczniowym rozpoczętym w dniu 22 stycznia 1863 roku. Po przegranym styczniowym zrywie narodowym Polaków, w 1868 roku władze carskie utworzyły z części dóbr kunowskich w tym i Stawu Kunowskiego majorat, którym obdarowany został generał Szwarz. Często też w niektórych aktach historycznych, tereny Stawu Kunowskiego, nosiły nazwę Szwarzówki. Istniejący tutaj wykopany staw, służył także niestety jako miejsce straceń wielu Polaków. Zły był to okres dla mieszkańców tych terenów, ponieważ miały tutaj miejsce ciągle represje ze strony stacjonujących tu kozaków. Rozwój miejscowości nastąpił dopiero po wybudowaniu linii kolejowej Bzin — Bodzechów. Stacja kolejowa Staw Kunowski stała się miejscem wysyłkowym dla wyrobów metalowych z pobliskiego Nietuliska oraz drewna z tartaku w Brodach Iłżeckich. Załamanie rozkwitu nastąpiło

po powodzi, która miała miejsce w 1903 roku i zniszczyła zakłady przemysłowe leżące nad rzeką Kamienną.

Okres międzywojnia

W okresie międzywojennym stacja Staw Kunowski, służyła jako przystanek kolejowy do wysyłki drewna ze składnic z Boru Kunowskiego. W tym samym okresie w Stawie Kunowskim działały małe zakłady przemysłowe takie jak młyn i tartak. Te miejsca przemysłowe dawały zatrudnienie sporej ilości mieszkańców Stawu. Właśnie od tego okresu datuje się okres ponownego rozkwitu tej miejscowości.

Okres II wojny światowej

Piękną kartę naszej narodowej historii, zapisali mieszkańcy Stawu Kunowskiego w okresie okupacji. Już w listopadzie 1939 roku, kolejarze ze Stawu Kunowskiego otwarli dwa wagony wypełnione podręcznikami szkolnymi skierowanymi przez Niemców na przemiał do fabryki tektury w Dołach Biskupich. Książki te zostały rozproszdzone wśród mieszkańców najbliższych wiosek. Dzięki tym książkom wiele osób mogło ukończyć konspiracyjne komplety działające w Kunowie i Ostrowcu Świętokrzyskim. Stacja Staw Kunowski pełniła również rolę ważnego punktu kontaktowego Armii Krajowej. Kierował nią na tym terenie Franciszek Wydra „Gromski”, który był on również adiutantem dowódcy baonu obwodu „Dolina”. W sierpniu 1944 roku, na stacji Staw Kunowski dokonano rozładunku 2 wagonów cukru z cukrowni Częstocice. Dokonali tego żołnierze AK pod dowództwem Władysława Krzemińskiego „Samotnik”. Cukier został przekazany partyzantom i tym mieszkańcom Stawu Kunowskiego, którzy mieli małe dzieci. Mieszkająca tutaj rodzina Nowaków, zasłynęła w całej okolicy jako ta, która wspomagała żywnością okolicznych partyzantów. Podobno zdarzały się tutaj, osoby ukrywające uciekinierów z gestapowskich więzień. Nawet w okresie powojennym, Staw Kunowski cieszył się uznaniem, za odwagę i heroiczną pomoc, potrzebną rodakom.



G i t t a

Rutledge

P o l s k a / U S A

Zielony liść

*dedykuję poetce z Kanady
— Bożence Pawłowskiej-Kilanowski*

wyjechałaś...by Ojczyznę odwiedzić

pod symbolicznym kanadyjskim klonem
NIC... nie powinno się zmienić
nie mogłaś myśleć inaczej...
wszak w naszej kochanej Ojczyźnie
spadały...
pierwsze pożółkłe liście
był zaledwie początek jesieni...

planowałaś... odwiedzić przyjaciół

gdy radość ogarnęła serce
nagle...zapadła niepokojąca cisza
umysłem, zawładnął mroczny niepokój
z koszmarne go snu...zapamiętałam
dziwną grę złowieszczych cieni,
a z Twego maila zrozumiałam,
że pomóc w niczym nie mogę
NIC... nie da się zmienić
choć to, co w mojej mocy zrobiłabym dla Ciebie
myślami...
trwałam i nieustannie trwam przy Tobie

wkrótce minie jesień... i zima przeminie...

wśród pięknych, skrzydlatych Aniołów
ukochanego Syna
bez problemu odnajdziesz w niebie
tak trudno w nieszczęście uwierzyć
słowa wierszy... niewiele pomogą
bo cóż można rzec w takiej chwili?

NIC... Twego bólu nie zmieni

pozostało...
tak wiele pytań bez odpowiedzi
a wśród nich najważniejsze...
DLACZEGO...
wśród miliardów
pożółkłych, suchych liści
tak...piękny, świeży... zielony liść...

spadł pod klonem tej tragicznej jesieni?

Nadzieje

Nie ma identycznych
linii papilarnych...
płatków śniegu
kropel deszczu...
żdźbeł trawy
kamieni polnych...

każdy inny ruch
roztańczonych stóp
każdy moment ...inny
po to umiera nadzieja
by...odradzały się nadzieje

i jak tu nie kochać ciebie życie.

Gitta Rutledge
z tomu *Blaski* 2017

Majowy weekend w głąb historii



Lucyna Krupa-Szadko

Polska

Od jakiegoś czasu Polacy wyruszają na wypoczynek w „weekendy” — majowy, czerwcowy, listopadowy itd. Ja tym razem również, ale zaplanowałam tę podróż zupełnie nietypowo (również dla mnie nietypowo, bo bez pracy) jako podróż patriotyczną cz.1 czyli kierunek Gdańsk -Gdynia- Sopot.

Podróż jak podróż — część z naszej trójki (ja, mój mąż i jego brat) dojechała pociągiem (czyli Ja). Część samochodem, ale niemalże o tej samej porze.

Moja podróż pociągiem (jechałam z Warszawy) Pendolino i strefa ciszy (super polecam) wcale się nie dłużyła.

W spokoju można czytać, spać, oglądać Polskę przez okno pociągu- jest różnica. Ja pamiętam jeszcze pociągi z nad morza, do których wchodziło się przez okna żeby mieć miejsce do siedzenia.

W Gdańsku szybkie zakwaterowanie i szybkie wyjście na ul. Długą, aby nie tracić czasu i jak najszybciej wessać „tę niezwykłą” atmosferę starego miasta, spokojnego spaceru wzdłuż Motławy, zapachu dobrej kawy, jednym słowem „leniwego luzu na urlopie”. Było przyjemnie dopóki nasza ciekawość nie zawiodła nas do Bazyliki Wniebowzięcia NMP (Kościół Mariacki) i niestety nieświadomi

wyzwania zdecydowaliśmy się na wejście na samą górę. Wow! To było wyzwanie — 82 m wysoka wieża i 409 schodów, ale widok bajka. Cały Gdańsk jak na dłoni. Muszę dodać iż pogoda też nam sprzyjała. Żadnych chmur czyste niebo.

Przy wejściu do Bazyliki można kupić papierowy przewodnik: nie próbuj zwiedzać bez niego świątyni, bo okaże się po prostu niczym więcej jak ogromnym kościołem. Dopiero kiedy zdamy sobie sprawę, że niektóre rzeźby pochodzą z czasów bitwy pod Grunwaldem i wyobrazimy sobie rozmodlonych ludzi, którzy przez setki lat padali przed nimi na kolana, poczujemy dreszcz przebiegający po plecach. Warty polecenia jest oczywiście Sąd Ostateczny Memlinga, a także piękna chrzcielnica. Warto zwiedzić całą bazylikę, nawet jeżeli jest ona teraz poważnie rozgrzebana remontem — to wciąż kawał historii, która odpowiednio poznana i zrozumiana, żyje do dzisiaj.

Zejsście też nie było łatwe, ale po tym wszystkim myśleliśmy tylko o jakimś miłym przystanku w dobrej klimatycznej knajpce. Takich w Gdańsku nie brakuje, więc dzień skończyliśmy bardzo smacznie.

Kolejny dzień to wyprawa do Muzeum II Wojny Światowej. Ja byłam wychowana w ”kulcie II Wojny Światowej”, filmy wojenne, opowiadania, akademie, pieśni żołnierskie, festiwale żołnierskie itd. było na porządku dziennym. Byłam ciekawa





jak to „ogromne zło i zagłada” zostało zebrane w jednym miejscu i jak zostało zaprezentowane.

Muzeum znajduje się w symbolicznej przestrzeni architektonicznej stanowiącej również przestrzeń pamięci — 200 metrów od historycznego budynku Poczty Polskiej w Gdańsku oraz trzy kilometry drogą wodną od półwyspu Westerplatte, zaatakowanych we wrześniu 1939 r.

Muzeum na wysokim poziomie, nowoczesne, interaktywne. Trzeba zarezerwować więcej niż 2 godziny, obowiązkowy autoprzewodnik i mocne



nerwy. To obowiązkowy punkt zwiedzania w Gdańsku. Muzeum na bardzo wysokim europejskim poziomie. Polecam audioprzewodnik po pierwsze dowiesz się dużo więcej niż chodzenie samemu i czytanie karteczek z przypisami po drugie nie zabłądzisz w kolejności zdarzeń.

Wszystko co widzieliśmy pamiętamy z lekcji historii, z opowiadań naszych dziadków ale forma pokazana (interaktywna w wielu miejscach), opowiedziana przez lektora oraz osoby na filmach, to robi wrażenie. Natrafiliśmy także na akcent z Tarnowa (wagon kolejowy z pierwszego transportu do Auschwitz — transport więźniów z zakładu karnego w Tarnowie, w dniu 14 czerwca 1940).

Ogromne wrażenie robi ulica przedwojenna w Polsce wraz z witrynami sklepowymi oraz dużo innych miejsc odwzorowanych na tamten czas.

Po kilku godzinach przebywania w tej atmosferze przedwojennej i wojennej Polsce wyszliśmy w milczeniu na zewnątrz. Wspaniała lekcja historii myślę, że nasze dzieci wnuki, prawnuki i prapra... będą mogły zobaczyć do czego może doprowadzić „walka o władzę” poznać okrucieństwo II Wojny Światowej. Według mnie wystawa reprezentuje bardzo obiektywne spojrzenie bez nadmiaru patosu i polityki.

Oczywiście obowiązkowo popłynęliśmy na Westerplatte. Symboliczny początek drugiej wojny światowej, to w pamięci Polaków bohaterska obrona Westerplatte. No, cóż ostatni raz tam byłam jako 7-letnie dziecko. Dzisiaj wszystko było inne naturalnie z wyjątkiem pomnika. Ale, dobrze utrzymane chodniki, mała drewniana którą można podjechać pod deptak wokół pomnika czy gabloty upamiętniające trudną walkę garstki żołnierzy z potężnym przeciwnikiem.



Po drodze natknęliśmy się na wystawę plenerową. Bardzo ciekawie pokazana historia Westerplatte. Wystawa złożona z archiwalnych, powiększonych zdjęć, map i opisów oraz cytatów w bardzo





przystępny sposób pokazuje początki powstania Westerplatte — od czasów, gdy było ono jeszcze wyspą, poprzez kurort, po dalsze wydarzenia, które doprowadziły do powstania w tym miejscu Wojskowej Składnicy Tranzytowej, aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

No i samo miejsce teraz pełne zieleni, drzew i śpiewu ptaków. To dobre miejsce na wycieczkę do „początku” wojny.

Nasza weekendowa wyprawa, to także Gdynia Muzeum Morskie, ORP Błyskawica i oczywiście "Dar Pomorza". Liczyłam, iż atrakcją będzie także Akwarium Gdynskie, ale niestety tutaj czas się zatrzymał w latach 70-tych. Tłumy dzieci i turystów. Niestety eksponaty jak zawisły w tamtej epoce tak wiszą do dziś.

Obowiązkowo na deser zaliczyliśmy też molo w Sopocie. Molo po remoncie składa się z 2 części: drewnianej i lądowej. Część drewniana (spacerowa) obejmuje, oprócz głównego pomostu (511,5 m z czego 458m wchodzi w głąb Zatoki Gdańskiej), pokłady dolne oraz pokład boczny, które umożliwiają przybijanie statków pasażerskich oraz jachtów. Oj! były tam cudneka były. My leniwie wygrzewaliśmy się na ławeczkach obserwując wpływające jachty oraz spacerowiczów, a następnie przenieśliśmy się na plażę. Dzień był bardzo słoneczny — amatorów pływania w Bałtyku nie było, ale spacerowiczów dużo. To był udany leniwy dzień.

Na koniec naszego pobytu zapędziliśmy się do „Europejskiego Centrum Solidarności” (ECS) w Gdańsku. Siedziba Centrum powstała w dzielnicy Śródmieście, na obszarze Młodego Miasta przy placu Solidarności, w pobliżu Bramy nr2 i Pomnika Poległych Stoczniovców. Obiekt zajmuje powierzchnię około jednego hektara i posiada 5 pięter (o powierzchni 25 349,75 m²).

Siedziba ECS jest imponująca realizuje przedsięwzięcia adresowane do różnych środowisk z Polski, Europy i świata: konferencje, debaty, projekty dla dzieci i młodzieży, spektakle teatralne, pokazy filmowe (także w 3D) i wystawy czasowe. 17 pomieszczeń w budynku ECS zajmą organizacje pozarządowe, które działają na rzecz dobra wspólnego, wolności i praw człowieka. Przez cały rok jest czynny ogród zimowy, stworzony do aktywności artystycznych, spotkań i wypoczynku. A od wiosny do jesieni taras widokowy na dachu, skąd roztacza się piękna panorama terenów postoczniowych, a także Starego i Głównego Miasta.

Doskonale miejsce, pozwalające na parę godzin zatopić się w historii Polski. Wystawa doskonale przemyślana,

interaktywna, naszpikowana multimediami. Dobrze poprowadzony audioprzewodnik, pozwala we własnym tempie zapoznawać się z kolejnymi etapami wystawy. Zwiedzający mogą zobaczyć autentyczne przedmioty z okresu walki z komunizmem, materiały audio, wideo, ogromne grafiki. Jednym słowem — XXI wiek. Robi wrażenie. Tak jak koszt budowy 231 mln zł.

Ten ostatni dzień pobytu w Trójmieście był bardzo bogaty w „wydarzenia turystyczne” spacer po Gdańsku wzdłuż Motławy, koło pięknej Filharmonii (Filharmonia Bałtycka im. Fryderyka Chopina w Gdańsku – położona na wyspie Ołowianka, w zabytkowych, przebudowanych i rozbudowanych budynkach dawnej miejskiej elektrowni) potem droga do ECS – a wszystko na „piechotkę”, łącznie tego dnia zrobiliśmy ponad 22 tysiące kroków. Moi panowie nie byli zadowoleni z takiej marszruty, ja owszem lubię spacerować i lubię wyzwania nawet te, od których bolą nogi. Na koniec dnia urządziliśmy sobie porządną ucztę z rybą w głównej roli, a następnego dnia rano pożegnaliśmy Gdańsk i pełni pozytywnych wrażeń pomknęliśmy do Tarnowa, do domu.



Żywa pamięć o Chopinie

nowe spojrzenie na postać kompozytora



Bolesław Bieniasz

Belgia

Literatura dotycząca osoby i dzieł Fryderyka Chopina jest ogromna. Można by powiedzieć, że pisanie książek i esejów na jego temat stało się niemalże tradycją. Od przeszło 150 lat pisali, piszą i wypowiadają się o nim jego bliscy, literaci, muzykolodzy, historycy, kompozytorzy, także wybitni wykonawcy, wśród nich Cyprian Norwid, Karol Szymanowski, Andre Gide czy Artur Rubinstein. Każdy z nich wniósł coś nowego, zaspakajając ciekawość i pragnienie poznania bogatszej wiedzy o tym wyjątkowym artyście. Przy bezprzecnej pasji i zaangażowaniu piszących o życiu kompozytora, w niektórych publikacjach nie brakło pewnych nieściśłości czy niedoboru informacji.

Miłośnik dzieła malarza, rzeźbiarza, muzyka czy też poety, zadaje sobie często pytanie kim był jego ulubiony artysta, z jakiego pochodził środowiska, jaką odznaczał się osobowością, co mogło ją zdeterminować, w końcu, jakie elementy wpłynęły na uformowanie się jego talentu i warsztatu twórczego?

W przypadku Chopina mieliśmy do dyspozycji bezpośrednio źródło informacji w postaci korespondencji, świadectw przyjaciół oraz względnie

ograniczonych i rozproszonych, dokumentów dotyczących jego rodziny i środowiska. Tym bardziej niewystarczających, że rodzice kompozytora i ich przodkowie pochodzili z dwóch różnych krajów i poniekąd odmiennych kultur. Obecnie, dzięki wieloletnim poszukiwaniom i kolejnym publikacjom Piotra Mysłakowskiego – chopinologa wiemy naprawdę wiele, wolni od przypuszczeń prowadzących na manowce. W świetle licznych i konkretnych danych, sylwetka kompozytora staje się jaśniejsza, otoczona i jakby przybliżona znaczącymi faktami czy też relacjami społecznymi, a stawiane sobie wcześniej pytania tracą rację bytu.

Ostatecznym impulsem do napisania niniejszego artykułu stała się lektura znakomitej książki: *CHOPIN Racines**, przekład na język francuski dzieła Piotra Mysłakowskiego i Andrzeja Sikorskiego, pozwalającego podzielić się z czytelnikiem francuskojęzycznym tak nowymi odkryciami, jak i całością wnikliwej pracy dotyczącej osoby Chopina.

Kierowany potrzebą ścisłości i jak najdokładniejszego przekazu opinii, pozwolę sobie zacytować syntetyczną

notę Edytora zamieszczoną na okładce opisywanej publikacji**:

Książka ta jest ukoronowaniem ponad dziesięcioletniej pracy dwóch badaczy, którzy wzięli sobie za cel powierzenie znanych dziś informacji biograficznych o Fryderyku Chopinie, jego rodzinie i kręgu jego znajomych w źródłach archiwalnych, jak i odkrycie nowych materiałów pomagających rozszerzyć wiadomości o jego przodkach. Poszukiwania te sięgnęły liczby setek tysięcy rękopiśmiennych dokumentów prawnych z terytoriów Kujaw, Mazowsza i Prus Królewskich, posłużyły się również źródłami drukowanymi, kartograficznymi, a także dotyczącymi literatury poświęconej tej tematyce. W ten sposób została poddana badaniom większość posiadanych zasobów dokumentacji znajdującej się w polskich archiwach, czerpano również z francuskiej i rosyjskiej spuścizny archiwalnej. W wyniku dokonanych poszukiwań autorzy książki usunęli wiele mitów i nieprawdy, które uporczywie trwając przekazywane są w literaturze chopinologicznej; opisali oni – ostatnio odkryte – dzieje polskich przodków Fryderyka, równocześnie w znaczny sposób poszerzając naszą znajomość



jego francuskich korzeni. Poszukiwania dotyczące przybycia do Polski młodego Nicolas Chopina, ojca Kompozytora, okazały się szczególnie interesujące.

Książka ukazuje również znaczny wpływ, jaki Warszawa lat 1815–1830 mogła wywrzeć na ukształtowanie osobowości młodego Fryderyka.

Pragnę uzupełnić powyższą notę lakonicznym, a jakże trafnym fragmentem *Przedmowy* do *CHOPIN Racines*, pióra prof. Jim'a Samson'a, określającym wartość tej książki**:

Nie znam żadnego innego dzieła, które w sposób równie dogłębny ukazałoby „realnym” świat, który dał nam Chopina.

Czytelnik tego artykułu być może zada sobie pytanie kim jestem, w jaki sposób zapoznałem się z omawianym studium i dlaczego przemówiło do mnie w tak szczególny sposób. Postaram się dołożyć wszelkich starań, by nikogo nie rozczarować relacją tej niecodziennej przygody.

Piotr Mysłakowski był jednym z moich licznych kolegów pierwszej klasy V Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie. Sympatyzowaliśmy. Wiadomo, że z niektórymi osobami kontakt nawiązuje się spontanicznie. Zawsze znajdzie się z nimi interesujący temat do rozmowy. Po roku wspólnej nauki, idąc za głosem powołania i kontynuując rozpoczętą od dawna naukę gry skrzypcowej, przeniósłem się do liceum muzycznego. Pół wieku później, dzięki utrzymaniu kontaktu z kilkoma kolegami, będąc wciąż uznawany za „swojego”, zostałem zaproszony do V Liceum na jubileusz 50-lecia matury. Zebrani w naszej dawnej klasie, opowiadaliśmy o sobie i dokonaniach minionych dziesięcioleci od naszego rozstania. Koledzy moi dowiedzieli się, że zostałem zawodowym muzykiem, osiedliłem się za granicą. Pasjonuję się muzyką etniczną i wydaję zbiory poetyckie, a Piotr – architekt wnętrz, grafik wydawniczy, genealog, członek kilku stowarzyszeń mieszkający w Warszawie, pisuje książki o Chopinie.

Nasza klasa wydała sporo inżynierów, a także wybitnego polonistę i słynnego dyrygenta. Nagle jeden z kolegów, kierowany głodem prawdy i szacunku, rozpoczął wieloletnie poszukiwania, by napisać coś nowego o naszym genialnym rodaku. Po rozmowie na temat świata muzyki uzbroidłem się na kilka dni w cierpliwość, by otrzymać drogą pocztową książkę *Rodzinę ojca Chopina*, jedną z publikacji Piotra. Książka ta nie tylko zachwyciła mnie, ale odpowiedziała na wiele stawianych sobie od dawna pytań, o czym wspomniałem powyżej. Okazało się, że o życiu Bacha, Mozarta czy Bartoka wiedziałem zapewne o wiele więcej, niż o środowisku ulubionego Fryderyka Chopina po prostu słuchałem, wczuwając się w poetycki przekaz Norwida, w gruntowną znajomość tematu i wrażliwość Szymanowskiego, zadawałając się kilkoma książkami poświęconymi pobytowi kompozytora na Majorce, także fachowymi pracami z dziedziny edytorstwa i interpretacji oraz dosyć ogólnymi informacjami na temat kontaktu Chopina z muzyką ludową.

Powyższe dzieło nie jest bynajmniej pierwszą i jedyną pracą na temat Chopina, jakiego podjął się Piotr Mysłakowski. Mówiąc pokrótce, istnieje ich wiele (niektóre napisane wspólnie z Andrzejem Sikorskim). *Warszawa Chopinów* została przetłumaczona na język angielski i japoński.

Autorzy książki *Fryderyk Chopin Korzenie*/Fryderyk Chopin *The Origins* /*CHOPIN Racines* poruszają wszystkie możliwe wątki dotyczące przyszłego twórcy. Czytelnik dowiaduje się o setkach detali dotyczących jego rodziny, znajomych, studiów, podróży itp. Czytelnika – muzyka zainteresują szczególnie muzyczne kontakty Chopina-dziecka, później młodego pianisty i kompozytora, o których szeroko informuje książka. Młody Fryderyk, poza studiami i licznymi kontaktami z muzyką klasyczną, jak wysokiej rangi koncerty i spektakle operowe, zetknął się z muzyką ludową w czasie kilku

podróży do Ziemi Dobrzyńskiej, kiedy to uczestniczył w dożynkach i innych przydworskich wydarzeniach. To niebywałe « spotkanie » stało się jednym ze źródeł jego inspiracji.

Chcąc wiedzieć na ten temat więcej i o wiele dokładniej, znów skontaktowałem się z Piotrem, by w rezultacie otrzymać od niego Źródła muzyki Chopina – *The Sources of Chopin's Music*, dwujęzyczną pracę zbiorową, wydaną przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina i Polskie Radio, 2013. Współautorem jej pierwszego rozdziału jest również Piotr Mysłakowski. Ta znakomita publikacja, oprócz tekstu analitycznego o profilu muzykologicznym, proponuje dwie płyty kompaktowe. Czytelnik i słuchacz zarazem może poznać melodie, które na pewno słyszał wielki kompozytor oraz inne, rozbrzmiewające za jego czasów. Pewne utwory ludowe, dzieło wrażliwości tak indywidualnej, jak i zbiorowej, grywane i śpiewane są po dzień dzisiejszy. Muzyka folklorystyczna tego rodzaju, należąca do tradycji ustnej i duchowego dziedzictwa, właściwie nie uległa znaczącej ewolucji.

Mam nadzieję, że te kilka słów powyższego artykułu zachęci szeroki krąg miłośników muzyki Chopina, do przeczytania tego wyjątkowego dzieła.

Dzięki Ci Piotrze za tak ważną i wyjątkową pracę.

Znając trud pisarza i tłumacza, mam zaszczyt podziękować również pp. Andrzejowi Sikorskiemu i Wojciechowi Gilewskiemu, a także prof. Jim'owi Samson'owi za ich wkład w powyższe dzieło.

* Édition La Rama SASU, France 2017, przełożył z języka polskiego Wojciech Gilewski. Oryginalna, polskojęzyczna wersja pt. *Fryderyk Chopin, Korzenie*, wydana przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina ukazała się w Warszawie w r. 2009.

** Przekład autora artykułu.

Od gliny do garnka

Nie świeci garnki lepią



Ewa Michałowska - Walkiewicz

Polska

Garncarstwo od zawsze wyznaczało przełomy cywilizacyjne. Pozwoliło ono ludziom z praktycznie wszędzie dostępnej gliny, wytwarzać potrzebne naczynia gospodarskie o najróżniejszych kształtach i przeznaczeniu. Najstarsze odkryte naczynia powstały w Japonii około roku 10000 p.n.e.

W Skarżysku-Kamiennej, Stowarzyszenie Praosada „Rydno” w parku przy pozostałościach Huty Rejów (obok Muzeum im. Orła Białego) zaprosiło w dniu 4 lipca mieszkańców miasta na pokaz wypalania naczyń z gliny, jak to czyniono w zamierzchłych czasach.

Dwa sposoby wytwarzania garnków

Początkowo garnki wykonywano na dwa sposoby. Pierwszy z nich polegał na wydrążeniu kciukami w grudce gliny dziury, a następnie uformowaniu naczynia przez podnoszenie gliny wokół wspomnianego otworu. Druga metoda to zwijanie długiego wałka uformowanego z gliny w spiralę po to, by ścianki garnka tworzyły się równomiernie. Uformowanie naczynia o ściankach jednakowej grubości było jednak trudne. Należało zawsze pamiętać, iż nierówno ulepione garnki łatwo się tłukły lub samoczynnie pękały przy wypalaniu.

Przełom w garnkarstwie nastąpił w Mezopotamii około 3250 roku p.n.e. Były wówczas przeprowadzane pierwsze eksperymenty z kołem.

Zamocowano wówczas koło poziomo i wrzucono na nie grudkę gliny. Obracające się koło umożliwiało garncarzowi kształtowanie gliny palcami. Ruch obrotowy sprawiał, że powstające naczynia były symetryczne, a formowane ścianki były o jednakowej grubości.

Garnkarstwo na ziemiach polskich

Na ziemiach polskich naczynia gliniane pojawiły się około 5400 lat p.n.e. Przybyły wówczas na te tereny ludy rolnicze posiadające umiejętność wytwarzania zarówno naczyń bogato zdobionych, przeznaczonych do gotowania strawy. Głównym surowcem była glina, stosowano także domieszki mineralne (piasek, tłuczeń), wzmacniające konstrukcję. Naczynia lepiono ręcznie z taśm i wałków glinianych.

Po wysuszeniu wypalano je w ognisku. Przybycie w ok. 300 r. p.n.e. na tereny dzisiejszej Polski ludności celtyckiej wzbogaciło rzemiosło o umiejętność toczenia naczyń na kole garncarskim. Najbardziej znane stanowisko archeologiczne znajduje się w okolicach Nowej Huty, gdzie odkryto osady celtyckie z ceramiką wytwarzaną na kole. Ceramikę Celtowie wypalali w specjalnych piecach garncarskich.

Naczynia ręcznie wytwarzane

Po odejściu Celtów z przyszlých ziem polskich, koło garncarskie zostało zapomniane i naczynia na powrót wytwarzano wyłącznie ręcznie. Ceramika z tamtego okresu ma ciemną i błyszczącą powierzchnię. Powstały wówczas całe osady ludzkie wyspecjalizowane w garnkarstwie, m.in. znana była wtedy osada pleszowska. Do wypalania naczyń stosowano piece częściowo zakopane w ziemię, przeważnie dwukomorowe. Lepieniem garnków i innych naczyń glinianych zajmowały się głównie kobiety. Z chwilą wynalezienia koła garncarskiego wyrób naczyń przeszedł stopniowo z rąk kobiet w ręce mężczyzn. Wśród plemion słowiańskich koło garncarskie pojawiło się w VII wieku. Było to koło wolnoobrotowe i stosowano je do obtaczania ręcznie ulepionych naczyń.



W okresie renesansu

Największy rozwój polskiego garncarstwa przypada na wiek XVI. W tym czasie we wszystkich prawie miastach istniało przynajmniej po kilka pracowni garncarskich. W samym Krakowie notowano dwudziestu garncarzy. Za miarę rozwoju wytwórczości fabrycznej i powstawania wytwórni zagranicznych, uważa się wiek XVIII, gdy na stołach możnych spotykało się coraz częściej naczynia fajansowe, a ceramika wytwarzana na kole garncarskim znajdowała głównych odbiorców przede wszystkim wśród biedniejszego mieszczaństwa i chłopstwa. Ponieważ warstwy te nie mogły sobie pozwolić na kupno drogich naczyń fajansowych. Wytwórnie ceramiczne, nazywane wówczas „farfurniami”, powstawały zwykle w miejscowościach, które już wcześniej były ośrodkami garncarskimi. Tak powstały „farfurnie” w Białej Podlaskiej (1738 r.), Żółkwi (1747 r.), Glińsku (ok. 1750 r.), w Ćmielowie (1809 r.) i w Ilży (1823 r.).

Na przełomie wieków

Na przełomie XIX i XX wieku następuje w Polsce upadek rzemiosła garncarskiego. Zawód garncarza staje się coraz mniej opłacalny, a na rynku w coraz większej ilości pojawiają się tanie wyroby fabryczne, wytwarzane taśmowo z żelaza i następnie aluminium.



Dworce i koleje

to, co znane, na wpół-zapomniane i opowiedziane nieco inaczej

monolog



Bolesław Bieniasz

Belgia

Zwykle podróżuję wygodnym autokarem lub samochodem, a przy większych odległościach — po prostu samolotem. Pociąg okazuje się jednak o wiele wygodniejszy. Dziś — podobnie jak to bywało przed wielu, wielu laty — znów się znalazłem na dworcu kolejowym. Powróciły wspomnienia — echo głodu doznań z nieodłączną, drążącą drzazgą niepokoju.

Jeszcze pół wieku temu perony dworców, ich przejścia i pobocza roily się od tragarzy obładowanych stertami bagażów. Megafony, skrzecząc zniekształcone słowa, informowały o licznych opóźnieniach i zmianach rozkładu jazdy. Paniczny strach, czy to przed wejściem do złego pociągu, przed brakiem miejsca, tłokiem, czy też w końcu przed kieszonkowcami dopełniał oblicza tej wzniosłej, a zarazem trudnej do przeżycia chwili. Zewsząd dochodził piskliwy zgrzyt hamulców i huk zderzaków zmieszany z odgłosem młotków obstukujących osie i podwozia. Konduktorzy dawali maszyniście umówione znaki — raz chora-giewką, to znów latarką lub gwizdkiem, jakby w odpowiedzi na świst lokomotyw, wypuszczających nadmiar sprężonej pary, grożącej rozsądzeniem grubego, jak wieloryb, kotła. Wędrujący chłopcy przesuwali kosze, wiązali tobołki, szybkim ruchem wpychając coś za pazuchę, a kobiety — zaaferowane, trzymając za ręce kręcące się dzieci — łokciem przyciskały torebki do piersi. Zbici w grupę Cyganie, torując sobie drogę ogromną basetlą, nucili melodie tchnące melancholią. W porze letniej, tuż obok zakonnic, księży i pielgrzymów, hufce harcerzy jadących na obóz wypełniały nawet najmniejszą parcelę



peronów, wzmagając nie mały już ścisk. Modlono się na głos, rozkładano mapy, liczono plecaki i ich właścicieli. Każdy się zdawał przejęty czymś innym. Nie brakło i marzycieli wpatrujących się chciwie w cud techniki — korpus lokomotywy o lśniących tłokach i czerwonych kołach ważących tony. Także w palacza o spoconym czole, pokrytego smarem.

Wagon kolejowy, w stosunku do autokaru czy samolotu, oferuje o wiele więcej przestrzeni. Stale ktoś przechodzi, wsiada



i wysiada. Pasażerów otaczają wciąż nowe twarze, niecodzienne rozmowy, plotki i wyznania. Drobnym gestem czy intonacją nawet kilku sylab pozwala wejść w czyjeś życie zwykle okryte mgłą. Stuk kół otwiera perspektywę budzących się myśli, podsycanych zmiennymi widokami z okna. Fikcja przenika z wolna przyziemne realia. Marzymy — snując śmiało i dalekosieżne plany.

Co starsi wspominają — pachnące dziś mitem — niezwykle opowieści ich leciwych dziadków lub przez nich zasłyszane od innych bywalców, bohaterów niecodziennych, niedzisiejszych przygód. A niegdyś były inne podróże, inna też była kolej żelazna i kojące pejzaże jej licznych tras. Wspomnijmy przepych Orient-Express'u, także wagonów należących do rodzin królewskich. Dziś podobne wnętrza zdobią jachty miliardów. Przed Wielką Wojną, przejazd linią transsyberyjską trwał tygodniami. Postoje na stacjach lub w szarym polu przedłużały się niekiedy niemal w nieskończoność, a na sam pociąg — w głuszy zapadłych prowincji — oczekiwano nawet przez dwa do trzech dni, nocując w poczekalni lub wprost na peronie.

Zimą, piece stojące pośrodku wagonu grały podróżnych skostniałych na mrozie.

Dla urozmaicenia zmienimy kontynent. Przejazd przez prerie Północnej Ameryki zbiegał się z pędzącymi stadami bizonów. Podróże przez ogrom Indii, Afryki, Chin czy Argentyny dostarczały doznań o podobnej mocy.

Dziś ze wzruszeniem, niemal z niedowierzaniem oglądamy fotografie starych lokomotyw, mostów i dworców — arcydzieł techniki i architektury. Miłośnicy historii pełni nostalgii kolekcjonują dawne, jakimś cudem przetrwałe bilety, stare widokówki, budzące respekt plansze obligacji, a także zminiaturyzowane modele pociągów. Zniewala ich słynne dzieło Stephensa'n'a, prototyp parowozu — energiczne, nieco nieśmiało kroki budzącej się siły. Kto wie, czy kolekcjonerzy nie patrzą na świadectwo przeszłości przez pryzmat estetyki, uproszczeń i dzisiejszych pojęć. Myśl tego rodzaju, niezupełnie nową, trudno wykluczyć za jednym zamachem. Reasumując, można by powiedzieć, że kolej — od jej początków aż po pierwsze lata XX wieku

— odznaczała się całkiem odmiennym urokiem. Może jutro-pojutrze, żywsza fala nostalgii pozwoli wskrzesić od dawna zamknięte fotoplastikony, w których — w ciągu kwadransa i za parę groszy — podróżowaliśmy, oglądając niemal każdy skrawek Ziemi, inne twarze, ubiory i całkiem odmienne — od naszych — zwyczaje.

Postęp techniczny zrodził szybkobieżne pociągi zapoczątkowane przez japoński Shinkansen. W wyniku międzynarodowych konkursów wznoszą się wciąż ultranowoczesne dworce o zupełnie innym — niż dawniej — wyglądzie. W skalnym masywie przekuwa się nowe tunele, niekiedy długie na dziesiątki kilometrów. Jeden z ostatnich

i najsłynniejszych — *The Channel Tunnel/Le Tunnel sous la Manche* — wgrzył się już nie w granit lecz w warstwy podwodne. Ogromne, wysoko spiętrzone budowle: mosty i wiadukty przecinając morza — podobnie jak niegdyś antyczne świątynie, Mur chiński, piramidy, katedry i warownie — wpisują się pejzaż, konkurują z nim niemal, ukazując rozmach rozbudzonej myśli.

Powróćmy do samego pociągu i jego żelaznej drogi, biegnącej tysiącami mil we wszystkich — możliwych dla wyobraźni — kierunkach. Każdy z nich, czy to jeden z pierwszych: wąskotorowy, napędzany parą, czy też dzisiejszy: elektryczny, supernowoczesny, stał się areną intryg znanych powieści i scen filmowych, mrozących krew w żyłach.

Pominęliśmy wiele spraw — ważnych, niezwykłych i pasjonujących. Pamięć jest ułomna. Także wszystkiego wyliczyć niepodobna. Czyż nie jest lepiej — w miejsce wykazu maszyn, dworców i pejzaży — ulec fascynacji i wyruszyć w podróż, by przeżyć nową, nieznaną przygodę, na miarę naszej bogatej i niepowtarzalnej osobowości?

maj 2016

Kącik turystyczny

Miejsca znane i nieznanne

Tarnowskie Góry



Krystyna Potocka - Wolak

Polska

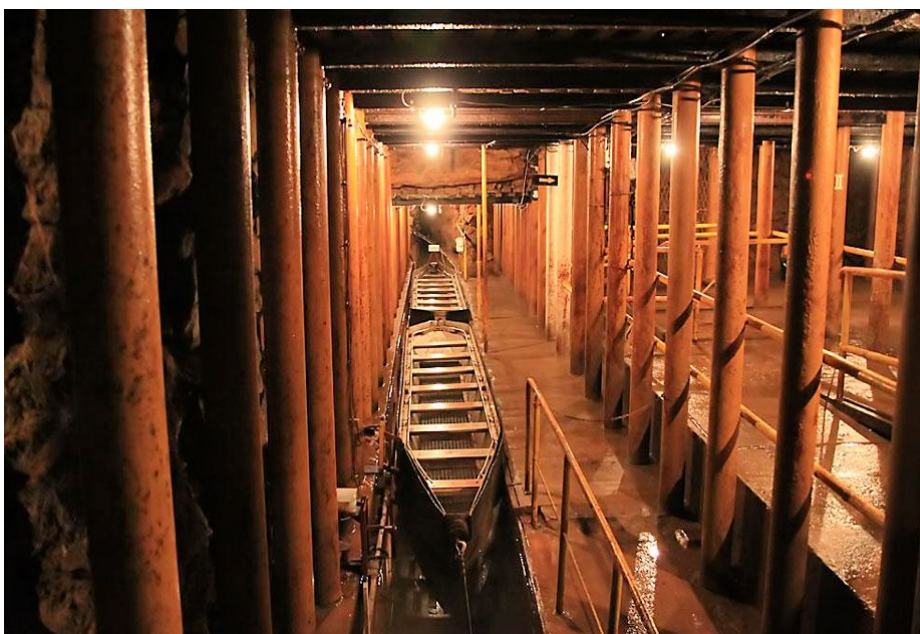
Tym razem wybierzemy się w podróż do Tarnowskich Gór. Tak się składa, że nasze Walne Zgromadzenie odbędzie się w Katowicach, dlatego też chcę przybliżyć Państwu okolice i miasta Stolicy Górnego Śląska i będą to właśnie gdzie planujemy wycieczkę Tarnowskie Góry.

Tarnowskie Góry położone są na północnym krańcu Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, potocznie nazywanego GOP. Ślady osadnictwa odnaleziono tu już w latach 800-500p.n.e., a rozwój osady nastąpił pod koniec XV w., kiedy to jak głosi legenda chłop Rybka wyorał



grudkę kruszcu srebronośnego. Od tego czasu nastąpił szybki rozwój górnictwa rud srebronośnych oraz miasta, w którym także intensywnie rozwija się handel i rzemiosło. Właśnie wtedy wybudowano wiele przepięknych kamienic, a niektóre z nich przetrwały do dziś, jak na przykład





Dom Siedlaczka, gdzie funkcjonuje wiarnia a na piętrze urządzono Muzeum Ziemi Tarnogórskiej, które polecam zwiedzającym.

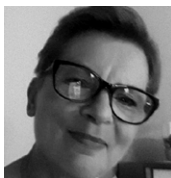
Historii miasta opisywać nie będę, ponieważ każdy zainteresowany tym tematem albo ją zna albo może poznać z opisów w różnych wydawnictwach czy też na stronie internetowej. Nadmienię tylko, że Tarnowskie Góry w drodze na wyprawę wiedeńską odwiedził Jan III Sobieski, a w 1697 roku gościł tu August II Mocny. Po różnych zawieruchach wojennych Tarnowskie Góry dopiero w 1945 r. wróciły do ojczyzny.

Dzisiaj Tarnowskie Góry szczycą się Zabytkową Kopalnią Srebra, którą możemy zwiedzać pokonując labirynt chodników i komór i zapoznać się z dawną pracą górników. Część trasy podziemnej pokonuje się łodziami.

Unikatowym zabytkiem, położonym na Szlaku Zabytków Techniki jest Sztolnia Czarnego Pstrąga. Zwiedzanie sztolni odbywa się na łodziach, gdzie przewodnik pcha łodzie opowiadając o pracy górników a zwiedzający przy świetle lampki karbidki mogą oglądać m.in. ociosy skał ze śladami otworów strzałowych.

Sercem każdego miasta jest rynek. W Tarnowskich Górach stwierdzenie to też jest prawdziwe, tym bardziej, że wokół rynku znajdują się piękne zabytkowe kamieniczki, a w jednej z nich do dzisiaj mieści się apteka „Pod Aniołem”, neorenesansowy ratusz, kościół ewangelicko – augsburki z 1780r. z wieżą zegarową.

Prezentując Państwu to piękne miasto pragnę zaprosić Państwa na odbywające się tu od 1957 roku Dni Gwarków. Nazwa imprezy powstała od górników wydobywających srebronośną galenę, zwanych gwarkami. Jest to trzydniowy festyn, którego charakterystyczną częścią jest kolorowy pochód ulicami miasta, podczas którego przebierańcy wcielają się w historyczne lub legendarne postacie. Odbywają się one we wrześniu. Serdecznie Państwa zapraszam odwiedzenia Tarnowskich Gór oraz wzięcia udziału w tym pięknym święcie tego miasta. ewodniki, internet.



Bożena

Sroka

Polska

Moda na życie

Zupełnie nie wiem
w co się dzisiaj ubrać mam.
Stoję przed otwartą szafą
zdegustowana zupełnie.
W niej stłoczona za krótka
historia mody na moje życie.
Sukienki sprzed lat
wiszą jak zasuszone bukiety,
przypominają, że tylko młodość
zawsze i we wszystkim do twarzy.
Swetry, w których ukrywa się jeszcze
niegdysiejszy żar i ciepło.
No i te buty co przeszły już swoje!
Wszystko - jak ja - po przejściach i „de mode”.
Zupełnie nie wiem
co na siebie włożyć dzisiaj mam .
Czy znoszony, wypłowiały
prochowiec z kieszeniami
pełnymi poźółkłych biletów
z podróży w nieznany świat
i przydeptane ale sprawdzone sandały
dawno po sezonie?
A może iść do sklepu
tak zwyczajnie - po nowe modne życie?

„Miasta świata”

Wieczorem,
gdy stajesz w oknie,
wysoko ponad wszystkim,
myślisz, że widzisz życie,
słyszysz i czujesz rytm miasta.
A na krawędzi nocy
miasta stygną powoli.
Uspakają się ludzki gwar,
zasypia gdzieś w zaułkach
lub znika w zadymionych barach.
Noc ratuje miasta
przed utratą tchu.
Powoli gasną światła.
Powietrze staje się lżejsze, oddycha.
Pustoszeją nocne, zmęczone bary.
Ludzie zabierają swoje życia i odchodzą
W ciemność i obce jutro.
Wyprostowane, na straży pozornej ciszy
stoją już tylko uliczne latarnie,
do których przywarły drżące, nocne ćmy.
Miasta powoli stygną.
Zaglądają jeszcze do ślepych ulic
przytulą zbłąkanych, bez drogi do domu,
przestraszają ciemnością kota na dachu,
cierpliwie głaszczą skomlące, samotne psy.
W oknach miast nigdy nie zgasną wszystkie światła.
Gdzieś ktoś śni, ktoś spać nie może, czeka ktoś,
a cichy płacz, lub głośny krzyk echo poniesie w mrok...
Zmęczone, samotne, przyczajone miasta świata.
Wieczorem,
gdy tak stoisz ponad wszystkim
i tak widzisz tylko zwyczajne światła.

